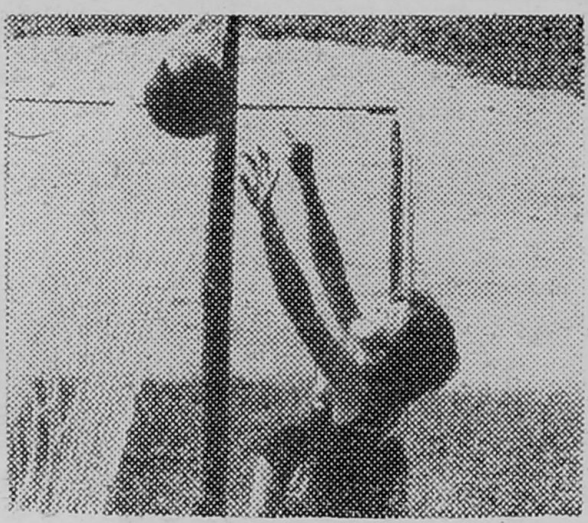




3
model do
wzięcia



4
polemiki
"Wyjść
z dołka"



6
spór o rów



11
kiedy
wszystko jest
byle jak...

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

15

(391)

KONTAKTY
1988-04-17

cena
35 zł



KTO DZIS WSTĘPUJE DO PARTII?

DYMISJA DLA TOWARZYSZA NOTATKI

WŁADYSŁAW TOCKI

naga prawda w gołym sądzie

Oświadczenie

W tej sprawie ważne są oświadczenia. Dlatego niniejszym oświadczam, że jako reporter zawsze skrupulatnie studiowałem głosy odpowiedzialnych ludzi, zmuszanych moim pisanem do tłumaczeń, z których najczęściej wynikało, iż jestem notorycznym daltonistą i na białe mówię czarne, niepoprawnym macicielem, gdyż z igły robią widły, oraz zboczonym sadystą, ponieważ odwracam kota ogonem. Nie raz i nie dwa w sążnistych wyjaśnieniach kulturalnie i z troską dawano mi do zrozumienia, że jestem głupkiem, który za państwowe pieniądze i na państwowym papierze smaruje bzdury. W dodatku niesłusznie! Przyznaję, że gdyby nie krytyka mojej postawy, zapewne brnąłbym dalej w jakiś ślepy załtek. Na szczęście jej konstruktywny charakter skłonił mnie do nieustannej pracy nad sobą, tak że podczas ostatnich testów na inteligencję „ograniczenia umysłowego u badanego nie stwierdzono”. Już już zamierzałem spocząć na laurach, gdy nadszedł kolejny sygnał o mojej tępotce, przez którą wpuszczam czytelników w maliny. Tym razem z Grajewa. Postanowiłem skonfrontować wyniki testów z rzeczywistością. Ze względu na naukowy wymóg przeprowadzenia badania w obiektywnych warunkach przyjąłem następującą zasadę metodologiczną: ograniczyć się do roli narratora i pod żadnym pozorem osobiście nie otwierać dzioba.

Rozdział I, w którym ujawnione
zostaje nazwisko winnego.

W połowie lutego nasz reporter udaje się do Grajewa. Krąży po mieście, odwiedza urzędy, rozmawia ze znajomymi, wreszcie ucina dłuższą pogawędkę z prezesem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Odwiedza też rolniczkę z podgrajewskiej Uścianki. Dziesiątego marca w „Kontaktach” ukazuje się krótka notatka, że pewna mieszkanka Uścianek została na początku 1987 roku poinformowana, iż w związku z wymarzeniem sadu otrzymała ulgę w podatku. Zdziwiło ją to wówczas niepomnie,...

STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W następnym numerze:

☐ **RATUJĄCE:** „Chcecie mnie zabić! Nie będę więcej do pani przyjeżdżać — krzyczała do lekarki. Nożyczkami przecięła cewnik.”
☐ **WYSTARCZY KRZYK:** „Dąbrowski oddalał się od nich w miarę jak rozmowa zaczynała przybierać podejrzany charakter.”
☐ **ODSLANIANIE TAJEMNIC:** „Wyjazdy, kontrole, ślęczenie wśród kartek, teczek, poszytów. I gromadzenie materiału, bo przecież odnajduje coraz więcej źródeł o Łomży.”

KRONIKA

★ Po ogłoszeniu przez Radę Krajową PRON deklaracji wyborczej rozpoczęły się intensywne przygotowania do wyborów. W Łomży spotkał się społeczny aktyw, który będzie obsługiwał kampanię wyborczą. Stwierdzono, że najważniejszą sprawą jest uświadomienie społeczeństwu zmian, jakie Sejm wprowadził do ordynacji wyborczej. Istotą tych zmian jest demokratyzacja procesu wyborczego, upodmiotowienie wyborców. Obywatele, uprawnieni do głosowania, muszą wykazać aktywność, zarówno na etapie wysuwania kandydatów na radnych, jak i podczas aktu głosowania. Chodzi o to, by w toku kampanii wyborczej i poprzez głosowanie mandaty radnych powierzyć ludziom kompetentnym, którzy poradzą sobie z ciężarem odpowiedzialności za swoje środowisko. Radni, których wybierzemy 19 czerwca, działać bowiem będą na mocy znówelizowanej ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, nadającej Radom status faktycznego, nie tylko formalnego gospodarza swojego terenu.

★ W czerwcowych wyborach wybieramy 1825 radnych rad stopnia podstawowego oraz 120 radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej: teren województwa podzielony został na 503 okręgi wyborcze. Do 15 kwietnia ukonstytuują się komisje wyborcze stopnia podstawowego, a 20 kwietnia — wojewódzka komisja

wyborcza. Równolegle konstituować się będą kolegia wyborcze, które zajmą się ustalaniem list kandydatów na radnych: pierwsza tura wyłaniania kandydatów zakończy się ok. 15 maja.

★ Eliminacje wojewódzkie Olimpiady Wiedzy o PZPR odbyły się w Łomży. Wzięło w nich udział 46 reprezentantów szkół średnich i 16 zawodowych, wyłonionych spośród 6 tys. uczestników olimpiady. Wśród uczniów szkół zawodowych najlepsimi byli: Krzysztof Niedbała z Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży, Robert Cymek — z tej samej szkoły, Zenon Nowacki z ZSZ w Zambrowie, Anna Mazur z Zespołu Szkół Budowlanych w Łomży i Jan Nowik z ZSZ w Grajewie; wśród uczniów szkół średnich: Izabela Wnorowska z Liceum Medycznego w Łomży, Beata Białous z Technikum Ogrodniczego w Nieckowie, Jacek Getek z Technikum Weterynaryjnego w Łomży, Zbigniew Korzeb z LO w Łomży, Stanisław Doliwa z Liceum Zawodowego w Szczuczynie i Ewa Wróblewska z Technikum Ogrodniczego w Nieckowie. Na finały centralne pojadą: Krzysztof Niedbała i Izabela Wnorowska.

★ Ocena działalności rad nadzorczych była przedmiotem posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Łomży. Stwierdzono, że rady nadzorcze dobrze wywiązują się ze swych funkcji. Członkowie Egzekutywy zapoznali się bliżej z sytuacją w Łomżyńskich Zakładach Spożywczych po rezygnacji dotychczasowego prezesa tej

zaprosili nas

Biurow Wystaw Artystycznych — na otwarcie wystawy Romana Borawskiego; Wojewódzki Dom Kultury — na otwarcie wystawy Magdaleny Banach „Argentyzna” i spotkanie z Wojciechem Siemionem; MDA-DST — na wernisaż wystawy Czesława Dziewieczynskiego; WDK w Łomży — na eliminacje wojewódzkie Festiwalu Piosenki Żołnierskiej; Towarzystwo Naukowe im. Wągów — na seminarium „Prasa warszawska powstania styczniowego” (16 kwietnia, godz. 11.00, Sadowa 12); Osiedlowy Dom Kultury w Łomży — na koncert zespołów rockowych.

spółdzielni — Krzysztofa Wawrzynkowskiego.

★ Na drugim już, dorocznym sejmiku spotkali się działacze spółdzielni mieszkaniowych i Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej z Łomżyńskiego. Ustalono zasady współpracy, której celem jest rozwiązanie kwestii mieszkaniowej ludzi młodych oraz pozyskanie ich dla ruchu spółdzielczego. Min. spółdzielczość pomoże w rozwijaniu różnych form budownictwa państwowego, poszuka sposobów na przyciągnięcie młodych ludzi do działalności samorządowej, a ZSMP włączy się do organizowania życia kulturalnego i wypoczynku w osiedlach mieszkaniowych.

★ Odbył się III Wojewódzki Zjazd spółdzielni mleczarskich. Łomżyńskie zajmuje siódma pozycję w kraju pod względem skupu mleka. Producceni widzą możliwość dalszego rozwoju hodowli i zwiększenia sprzedaży; przeszkadza niestabilna — zdaniem spółdzielców — polityka państwa, która nie gwarantuje rentowności, oraz słaba baza przetwórcza.

★ Sokoly zwyciężyły w wojewódzkich eliminacjach konkursu o tytuł „Mistrza gospodarności”, wyprzedzając Kotaki Kościelne i Szepietowo; w kategorii miast pierwszą lokatę ponownie zdobył Szczuczyn przed Ciechanowcem.

★ Już 15 lat istnieje łomżyńska filia Białostockich Fabryk Mebli. Na jubileuszowym spotkaniu wyróżniający się pracownicy uhonorowani zostali odznaką „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”.

NA GÓRACO

SYNDROM KAPCI

Jesienne referendum wielu obywateli przyjęło z irytacją przede wszystkim dlatego, że ktoś zażądał od nich, by się opowiedzieli. Nie na prywatnych pogawędkach, zakrapianych alkoholem, ale oficjalnie, publicznie: przez głosowanie. Reakcja ta była poniekąd uzasadniona, jeśli zważywszy, jak wyglądała dotychczasowa praktyka rozstrzygnięcia o sprawach publicznych. Czy nam się to podoba, czy nie, warto sobie uświadomić, że od osobistego udziału w rozstrzygnięciu ważnych spraw państwowych już nie uciekniemy. Taka jest logika przedsięwzięcia reformatorskich, które mają na celu demokratyzację władzy.

Refleksja ta nasunęła się nam na marginesie przygotowań do czerwcowych wyborów. Będziemy musieli wybrać ludzi, którzy pokierują przez cztery lata losami miasta, gminy, województwa. Uchwalona w marcu przez Sejm ordynacja wyborcza gwarantuje, że wynik tych wyborów w stopniu wyższym niż kiedykolwiek w historii PRL będzie zależał od nas — wyborców. Każdy, kto zadał sobie trochę trudu, by przestudiować ów dokument, zauważył, że jest on skonstruowany nieco przewrotnie. Przewrotność polega na tym, iż o wynikach wyborów nie zadecyduje sam akt głosowania. O sukcesie, a za taki należy uznać wybór ludzi kompetentnych, potrafiących sprostać nowym obowiązkom radnych, zadecyduje nasza aktywność w toku kampanii wyborczej: chodzi o to, abyśmy wysunęli kandydatów najlepszych z możliwych.

Ordynacja gwarantuje każdemu obywatelowi spore możliwości, jeśli chodzi o udział w wysuwaniu kandydatów. Mamy więc do rozstrzygnięcia dylemat: albo machnąć ręką, z góry zakładając, że i tak wszystko diabła warte, albo rzetelnie wykorzystać nowe możliwości. Założmy, że decydujemy się na pierwsze rozwiązanie. Wówczas zastąpi nas w tej czynności sformalizowany aparat różnych organizacji i instytucji. My będziemy mieć święty spokój i komfort ludzi, którzy umyli ręce, ale kampania wyborcza odbędzie się według dotychczasowego „klucza”. Jeśli zdecydujemy się na aktywność, przysporzymy sobie ogromnych kłopotów. Musimy przede wszystkim rzetelnie poznać problemy swojego środowiska (nie bacząc na to, że nowa wiedza może spowodować zmianę dotychczasowych naszych przekonań) oraz ludzi, którzy zadeklarowali gotowość ich rozwiązania: powinniśmy też założyć, że to my możemy być tymi ludźmi.

Prof. Mariusz Gulczyński napisał kilka miesięcy temu: „Większość kocha demokrację platonicznie, a demokracja wymaga, by przeciętny człowiek znuł kapcie i wolny czas poświęcił na obywatelską aktywność”. Nic dodać, nic ująć. Im prędzej znujemy te kapcie, tym więcej złapiemy szans na kierowanie biegiem spraw publicznych. (mak)

informacje kulturalne

★ Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprasza w czwartek, 14 kwietnia, na koncert, który wypełni muzyka Mozarta, Saint-Saënsa, Kurpińskiego i Schuberta. Dyryguje Henryk Szewdo. Początek o godz. 18.00 w auli Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskiego 36.

★ Gminny Ośrodek Kultury w Szepietowie — 15 kwietnia zaprasza na wieczór ballad radzieckich.

★ GOK w Bogutach — 17 kwietnia zaprasza na Dzień Kubański (w programie spotkanie z przedstawicielem ambasady Kuby, wystawa). Początek — godz. 16.00.

UWAGA CZYTELNICZY Z KOLNA!

O sprawach, które Was drażnią i bolą, o codziennych kłopotach i troskach, o problemach, na które oczekujecie odpowiedzi — już wkrótce rozmawiać będziemy wspólnie z gospodarzami miasta i gminy. Przypominamy naszą formułę: **WSZYSCY PYTAMY — WŁADZE ODPOWIADAJĄ**

Nie unikajcie spraw drastycznych i najbardziej drażliwych pytań. Ani jedno z nich nie powinno pozostać bez odpowiedzi.

Publiczna rozmowa dziennikarzy i mieszkańców Kolna z władzami miasta odbędzie się 16 kwietnia (sobota) o godz. 10.00 w sali Kolneńskiego Domu Kultury.

GŁÓWNY INSPEKTOR SANITARNY kraju ogłosił klasyfikację stanu sanitarnego i porządku. Łomżyńskie znalazło się w grupie 18 województw o najwyższej nocie — zadowalającej. 23 województwa uzyskały notę dostateczną, a 8 — niezadowalającą. Przy ocenie tej wzięto pod uwagę stan sanitarny obiektów użyteczności publicznej, gospodarkę komunalną oraz ogólny ład i porządek. A więc wygrzebaliśmy się wreszcie z niechlubnej grupy brudasów, w której nasze województwo przebywało przez ostatnie trzy lata.

NIE REZYGNUJE z szerzenia oświaty zdrowotnej Związek Młodzieży Wiejskiej. W ubiegłym roku działało w województwie 115 „szkół zdrowia” (91 pierwszego i 24 drugiego stopnia); najwięcej w gminach: Turośl, Kolno, Stawiski, Nowogród, Łomża. Najwierniejszymi sojusznikami ZMW są: Jarosław Dziemiańczuk — lekarz z Turośli oraz pracownicy Sanepidu: Albertyna Pomiechowska z Kolna, Józef Świątkowski i Irena Zych z Łomży.

6 AKTÓW OSKARŻENIA skierowanych do sądów, 8 wniosków do kolegiów, 8 mandatów i 22 wnioski o ukaranie służbowe — to plan kontroli, przeprowadzonych w I kwartale br. przez łomżyński oddział Państwowej Inspekcji Handlowej. Najczystszy przestępstwem jest ukrywanie towarów przez personel sklepów. W sądzie znalazły się m.in. sprawy ukrycia alkoholu wartości 840 dolarów w punkcie „Pewexu” w hotelu „Polonez” oraz towarów za 152 tys. zł w sklepie „Cepeli” na pl. Żeglckiego.

Z OKAZJI SWOJEGO 30-LECIA Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspólnie z Łomżyńskim Towarzystwem Muzycznym i Wojewódzką Biblioteką Publiczną, o-

głosiło dwa konkursy. Pierwszy — na piosenkę lub pieśń poświęconą Ziemi Łomżyńskiej i Kurpiom. Każdy utwór winien zawierać nuty na głos z fortepianem (napisane tuszem lub flamastrem w kolorze czarnym) plus tekst w maszynopiśmie w pięciu egzemplarzach; jeden uczestnik nie może wysłać więcej niż trzy utwory. Nagrody: I — 50 tys. zł, II — 30 tys. zł, III — 20 tys. zł oraz pięć wyróżnień po 10 tys. zł. Prace należy nadsyłać do 30 sierpnia br. pod adresem: TPZŁ, 18-400 Łomża, ul. Armii Czerwonej 22. Drugi konkurs — na wiersz, reportaż, opowiadanie lub nowelę poświęcone Ziemi Łomżyńskiej i Kurpiom; można nadesłać więcej niż trzy utwory. Nagrody: I — 30 tys. zł, II — 20 tys. zł, III — 15 tys. zł, oraz pięć wyróżnień po 10 tys. zł. Prace należy nadsyłać do 30 sierpnia br. pod adresem: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, 18-400 Łomża, ul. Sadowa 12.

Każda praca powinna być opatrzona godłem oraz zawierać kopertę z danymi o autorze.

MNOŻA SIĘ SKARGI czyteln-

ków na pracę Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej przy Szpitalu Zambrowskiej w Łomży. Np. w ub. tygodniu na pobranie krwi do badania trzeba się było rejestrować dzień wcześniej. Osobny problem — to przychodnia okulistyczna, której personel cieszy się fatalną wręcz opinią wśród pacjentów. Rozumiećmy kłopoty — jest to najbardziej obciążona przychodnia w województwie (brakuje lekarzy), ale czy musi dochodzić do takich incydentów: 6 kwietnia Alicja Cichocka otrzymała numerka na godz. 11.00; do gabinetu dostała się o 13.00; lekarka kazała jej wejść do ciemni i... zapomniała o niej, zajęta rozmową; po dwudziestu minutach oczekiwania pacjentka doszła do wniosku, że chyba przeszkadza i... wyszła. Władze służby zdrowia powinny zrobić wszystko, by wzmocnić kadrowo przychodnię.

PIEKARNIA NR 4 w Łomży znów wypuściła na rynek partię pieczywa nadzianego atrakcyjnym „farszem”: szkłem, papierami, robakami. Pannowie piekarze, czy już nie potraficie nawet przesiać maki?

zdanie tygodnia

— Marks i Engels w ciągu swego życia wielokrotnie zmieniali zdanie na temat socjalizmu, a nasi dogmatycy ciągle jeszcze chcą kształtować rzeczywistość w myśl dziewiętnastowiecznych cytatów.

Prof. Józef Kaleta

myśl z atestem

„Najwierniej podtrzymują mity — najmici.”

Stanisław Jerzy Lec

zdarzenia



Aż 65 proc. pieniędzy, które wpłynęły w ubiegłym roku do budżetu centralnego z naszego województwa — to podatki trzech największych przedsiębiorstw: Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej oraz Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie. Jak wiadomo, przedsiębiorstwa te od 1 lipca przejdą pod zarządek wojewody łomżyńskiego, a więc należy się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości staną się filarami budżetu województwa. Już dziś warto więc zastanowić się, czy będą to filary solidne.

Łomżyńska „Bawełna”, mimo że jest najmłodszym zakładem branży włókienniczej w Polsce (uruchomiona pod koniec lat siedemdziesiątych), wymaga już poważnej modernizacji. Bez nowoczesnych maszyn nie poprawi się jakość produkowanych tu tkanin; bardziej wydajne urządzenia potrzebne są również z powodu ciągłego ubytku siły roboczej. Aby zdobyć dewizy na modernizację, przedsiębiorstwo zapowiada ofensywę eksportową do drugiego obszaru płatniczego; wartość eksportu ma wzrosnąć w br. o 300 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Nie będzie to łatwe, zważywszy na polskie warunki, a zwłaszcza ciągle kłopoty ze zdobyciem dobrej gatunkowo przędzy bawełnianej. Aby poprawić rentowność, planują też w najbliższym czasie otwarcie zakładu produkcji koszul z własnych tkanin.

Odpyły siły roboczej, niedobory surowca i dekapitalizacja maszyn — to również najpoważniejsze problemy zambrowskiej „Bawełny”. Na razie w Zambrowie — podobnie jak w Łomży — radzą sobie nieźle, na co wskazują wyniki ubiegłego roku. Osiągnięte zyski pozwoliły wzmocnić zarówno tzw. zdolność samofinansowania (bardzo ważną w kontaktach z bankiem), jak i zwiększyć fundusze na rozwój. Jednak w przedsiębiorstwie zdają sobie sprawę, że powodzenie na rynku krajowym nie ma znaczenia; na dłuższą metę liczyć się będzie tylko produkcja na poziomie wymogów co najmniej europejskich. Konieczne jest więc zastąpienie starych maszyn nowymi. Program modernizacji jest gotowy: jego wdrażanie rozpocznie się w tym roku i potrwa do końca następnego. W efekcie radykalnie poprawi się jakość oraz obniżą koszty produkcji. Wielką niewiadomą jest zaopatrzenie w surowiec. Centralny plan roczny przewiduje dostawy bawełny nie większe od ubiegłorocznych, a wiadomo już, że w Związku Radzieckim, który nas głównie zaopatruje, zbiory nie wypadły najlepiej. W Zambrowie liczą jednak po cichu, że może nie zabraknie przynajmniej najgorszych gatunków, na które nastawiona jest technologia tego przedsiębiorstwa.

Nad poprawą kondycji swojego warsztatu pracy myśla także w Zakładach Płyt Wiórowych w Grajewie. Ubiegły rok zakończył się wielkim sukcesem — uruchomieniem produkcji nowego wyrobu: płyty oklejanej sztuczną folią. Jednak do zakończenia programu modernizacji, który ma dać produkcję konkurencyjną w drugim obszarze płatniczym, jeszcze daleko. Potrzebne są dewizy: 6,1 mln dolarów. Cała koncepcja rozwoju do roku 1990 oparta jest na spodziewanym kredycie z banku światowego, którego ekspedycji umieścili grajewskie „Płyty” na liście dziewięciu przedsiębiorstw rokujących największe nadzieje na wysoką efektywność produkcji.

Jak widać, nasze filary ambitnie walczą o wzmocnienie swoich pozycji. Sukces zależy jednak nie tylko od ich wysiłku; zadecyduje sytuacja całej gospodarki, a tu perspektywy nie są dobre. Z punktu widzenia przedsiębiorstw najpoważniejszym zagrożeniem jest niestabilna polityka podatkowa, która z jednej strony pozbawia je środków na rozwój, a z drugiej — niweczy motywacyjną funkcję plac.

(mak)



O sposobie na poddźwignięcie sportu w szkołach — z Tadeuszem Susołem, nauczycielem wychowania fizycznego w Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Od lat głosno mówi się o fatalnie niskim poziomie wychowania fizycznego w szkołach. Dlaczego ciągle bicie na alarm nie przynosi poprawy?

TADEUSZ SUSOŁ: — Problem wychowania fizycznego w szkołach jest fragmentem większej całości. Generalnie nie ma w Polsce koncepcji, jaka ta kultura fizyczna ma być: masowa czy wyczyn, zgrzebna czy za pieniądze.

— Ale co powinien robić nauczyciel wychowania fizycznego w szkole chyba wiadomo?

— Oczywiście, są programy. Trudno powiedzieć, czy są dobre, czy złe. Nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że i one, podobnie jak wiele innych spraw, pozostają na papierze.

Na dobrą sprawę nikt wykonania ich od nauczycieli w nie egzekwuje. System jest taki, że i ten, który się stara, i ten, który nie robi nic — otrzymują takie samo wynagrodzenie. Etas się liczy, a nie wyniki pracy.

— W Łomżyńskim nie ma ani jednego metodyka w, nie mówiąc już o wizeratorach. To by potwierdzało Pańskie spostrzeżenia. Czy wobec tego młodzież nie ma już szans?

— Na szczęście jest wielu nauczycieli, którzy swoją pracę traktują jak hobby i pasję równocześnie. To właśnie ich wyniki świadczą o tym, że rzecz nie w programach i uchwałach. Każdy program można nagiąć do własnych celów i wziąć z niego to, co najlepsze.

— Pan o. lat jest jednym z takich nauczycieli-pasjonatów. Stworzyliście w Marianowie swoistą enklawę, która jest zaprzeczeniem tezy o upadku szkolnej kultury fizycznej. Jak to się robi?

— Przede wszystkim muszą być chęci do pracy, a może nawet owa pasja oraz zrozumienie i poparcie ze strony dyrekcji szkoły i Rady Pedagogicznej. U nas jest i jedno, i drugie.

DA GNEŁO W B O R O WIE

Po rocznej przerwie, spowodowanej brakiem pieniędzy, ruszyły prace na budowie „centrum usługowego” w Bronowie (gm. Wizna). Zebrane przez Urząd Gminy 18 mln zł (od przyszłych użytkowników i z własnych środków) pozwoli na kontynuowanie budowy, ale nie wystarczy na jej zakończenie; w przyszłym roku musi znaleźć się jeszcze 17 mln zł. W Urzędzie Gminy w Wźnie są jednak dobre myśli: oddanie obiektu do użytku planują na czerwiec przyszłego roku. (mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

■ **KOŁAKI KOŚCIELNE.** Mieszkańcy tej wsi sprzeciwiają się budowie na swoich gruntach wysypiska śmieci dla gminy. Wprawdzie ziemia jest szóstej klasy, ale gęsta szachownica sprawia, że nielato wszystkich zadowolić odszkodowaniami. Po proteście, złożonym przez właścicieli działek, sprawa lokalizacji wróciła do Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego i Sanepidu, które podtrzymały swoje decyzje. Jeśli rolnicy nadal będą obstawać przy swoim, naczelnik będzie musiał ich wywłaszczyć. Oznacza to, że jeszcze przez kilka lat w gminie Kołaki nie będzie wysypiska śmieci.

■ **CZOSAKI** (gm. Kołaki Kościelne). Tu dla odmiany niezgoda jednej z rolniczek na umieszczenie przepustu obok jej posesji hamuje budowę drogi. Procedura wywłaszczeniowa potrwa dwa lata i pochłonie sporo pieniędzy.

■ **GOSIE** (gm. Kołaki Kościelne). Rolnicy, nie mając szans na nabycie na miejscu eternitu, udali się w Polskę i odkryli, że ten deficytowy u nas towar w woj. gdańskim można nabyć bez reglamentacji.

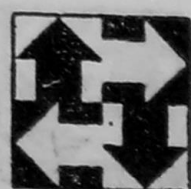
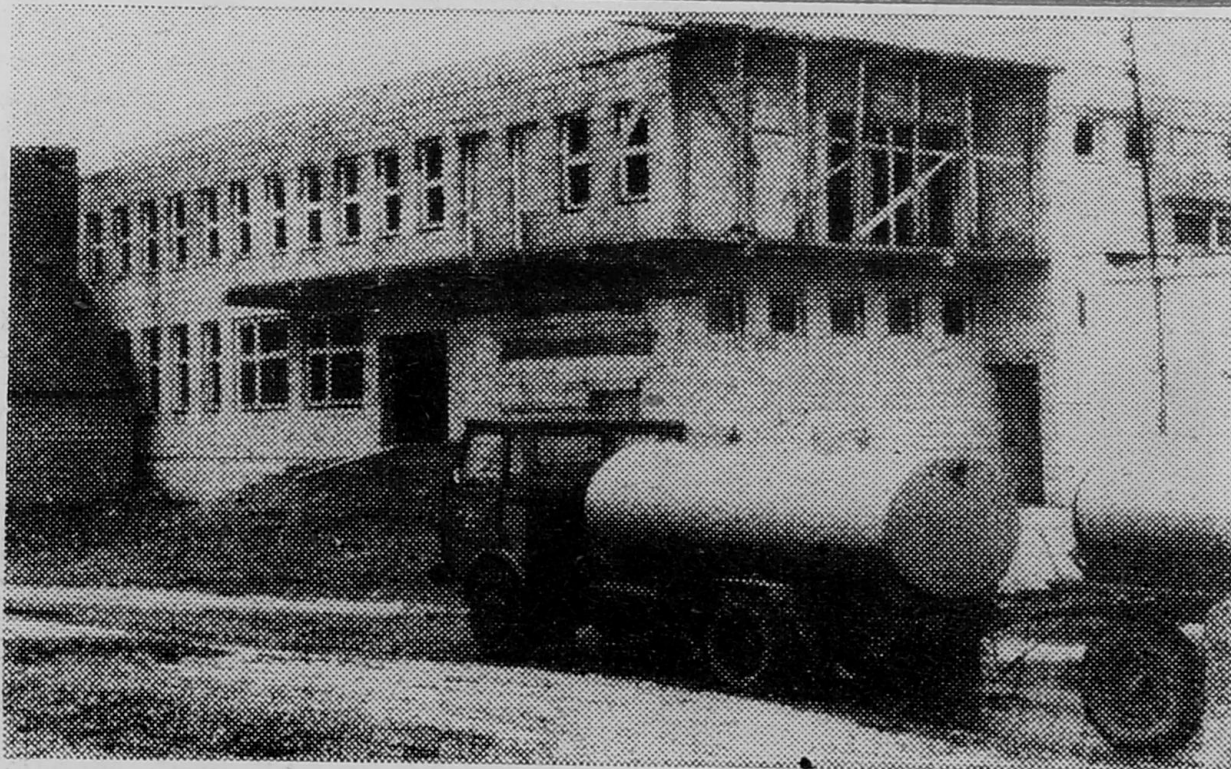
■ **OSOWIEC** (gm. Zbójna). Działająca tu ochotnicza straż pożarna należy do najlepszych w województwie. Świadczą o tym lokaty uzyskiwane przez strażaków z Osowca w gminnych i wojewódzkich zawodach. Ostatnio z inicjatywy straży cała wieś przystąpiła do budowy remizy i świetlicy. Przewodniczący

komitetu budowy — Ryszard Tomaszewski zapowiada, że w tym roku budynek stanie pod dachem.

■ **PIASUTNO** (gm. Zbójna). Jeden ze starszych rolników nie wykupił węgla w terminie — był wówczas chory. W GS-ie nie chcą styszyć o sprzedaniu mu zaległego przydziału, a wszyscy, do których zwraca się o pomoc, rozkładają ręce.

■ **DĘBOWO** (gm. Śniadowo). Autobus kursuje tu tylko w dni robocze, a najwięcej chętnych do wyjazdu jest w niedzielę; telefon znajduje się w szkole, która po południu jest zamknięta — to główne problemy, dokuczające mieszkańcom.

■ **KONOPKI MŁODE** (gm. Śniadowo). W pobliżu wsi znajduje się studnia głębinowa, którą rolnicy chcieli wykorzystać do planowanego wodociągu. Niestety, właściciel studni nie wyraził na to zgody. (W.K.)



kłopoty z ogrzewaniem

W styczniu bieżącego roku („Kontakty” nr 3) zamieściliśmy list Krysztyny Wądołkowskiej, w którym skarżyła się na nierzetelność Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie. Wkrótce otrzymaliśmy wyjaśnienie dyrektora PGKiM, mgr. Jana Pińciurki, w którym utrzymywał, iż kłopoty z ogrzewaniem mieszkania powstały z winy samej skarżącej. Nieco innego zdania był Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży (dziękujemy za nieformalistyczne podejście do sprawy), którego stanowisko w całości przytaczamy.

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży informuje, iż po wnikliwym zbadaniu sprawy potwierdzono zarzuty zgłoszone pod adresem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie, dotyczące przebudowy kuchni węglowej z wmontowaniem pieca centralnego ogrzewania oraz perypetiów lokatorki związanych z użytkowaniem tych urządzeń. Sytuacja taka nie zaistniała.

„Wyjść z dolku”

Na ogół nie lubię publicznie wypowiadać się na tematy, które mnie bulwersują, jednak po przeczytaniu „Kontakty” nr 11/88) wywiadu z Tadeuszem Wyrwasem, zastępcą przewodniczącego RW LZS w Łomży, nie wytrzymałem i chwyciłem za pióro.

Czyżby dla pana Wyrwasa czas zatrzymał się w latach siedemdziesiątych, gdzie w każdym artykule lub wywiadzie dominowały tylko „imponujące wzrosty lub dynamiczne rozwoje”. Podaną liczbę — 74 160 osób uczestniczących w zawodach masowych — należy podzielić przez ilość organizacji, takich jak: SZS, ZHP, ZMW, ZSMP, PTTK, MGOK, może nawet Koła Gospodyń Wiejskich i być może wtedy wyjdzie rzeczywista ilość osób startujących masowo w imprezach 1987 r. Nie wiem, czy i wtedy nie będzie ona jeszcze za duża. Rzeczy naziemne,

gdyby przed kilku laty wszczęto załatwienie sprawy petentki w sposób prawidłowy, czyli gdyby pociągnięto ob. Wądołkowską (ówczesnego pracownika PGKiM w Zambrowie), że zakładanie ogrzewania etażowego (łącznie z zamontowaniem pieca) należy do decyzji i następuje na koszt lokatora lokalu, a nie wynajmującego. Wówczas jednoznacznie byłoby wiadome zlecającemu i wykonawcy, że usuwanie usterek w odpłatnie wykonanej usłudze musi się odbywać na zasadzie rękojmii, a gdyby nie miała ona zastosowania — na koszt zleceniodawcy.

Niezależnie jednak od wyjaśnienia źródeł zaistniałych nieprawidłowości, PGKiM w Zambrowie — kierując się ogólnoludzkimi względami — winien niezwłocznie po ustaleniu przyczyn, w okresie międzygrzewczym, usunąć usterki występujące po przebudowie trzonu węglowego. Dyrektorowi PGKiM w Zambrowie (oraz jego organowi założycielskiemu, tj. Naczelnikowi Miasta i Gminy w Zambrowie) zwrócono na piśmie uwagę na niedopuszczalność takiego załatwiania spraw obywateli i niewłaściwego ich informowania.

Mgr JÓZEF KRZYSZTOF PRZESŁAW
dyrektor Wydziału
GKiM UW w Łomży

3 miesiące. Rekord doprawdy trudny do pobicia. „Maratonka” organizuje co roku, w styczniu, jeden bieg o Puchar Wyzwolenia Grajewa. Mogłoby go z powodzeniem zorganizować SZS, gdyż i tak startują w nim przede wszystkim uczniowie. Tak to właśnie wygląda słynna „Maratonka” od podszewki.

Dalej mówi się o wyczynie, opierając się na dwóch klubach: WLKS „Narew” i MLKS „Warmia”. Wymieniając sukcesy Justa i jemu podobnych powinno się wiedzieć, że to już melodia przeszłości, która skończyła się z chwilą wyjazdu z Łomży trenera Głowackiego. Jeśli była okazja wypowiedzieć się publicznie na temat wyczynu, trzeba było raczej wspomnieć o aktualnych sukcesach zapaśnika „Warmii”, Czyżewskiego — złotego medalisty OSM i zdobywcę brązowego medalu na mi-

sprzedaż mieszkanki CJ

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy stosownie do notatki („Śpięcia”, „Kontakty” nr 8/88), dotyczącej sprzedaży mieszkanki CJ w Bożejewie, wyjaśnia, że mieszkanka ta, zgodnie z otrzymanym rozdzielnikiem, przysługiwała za odstawięne mleko.

Cytowany członek Rady Nadzorczej dostarczał do punktu skupu przeciętnie około dwieście litrów mleka dziennie. Posiada on krowy przeciętnej wydajności rocznej około 5000 litrów.

Faktycznie rolnik ów zakupił 1120 kg mieszkanki CJ, a za zdane mleko przysługiwało mu jedynie sześćset kilogramów. Z uzyskanego wyjaśnienia wynika, iż pozostała ilość mieszkanki rolnik przeznaczył na odchowywane cieliczki (sześć sztuk, a na każdą cieliczkę przysługuje 100 kilogramów mieszkanki).

Za pozostałe nieprawidłowości pracownik punktu skupu mleka ukarany został karą upomnienia.

Inż. WITOLD KUCZEWSKI
zastępca prezesa OSM
w Piątnicy

lub wywiady zaciemniają jedynie obraz sprawy, prowadzą donikąd. Najwyższa już chyba pora zahamować te „imponujące wzrosty i dynamiczne rozwoje”, o czym powinien również pamiętać redaktor przeprowadzający wywiad i w porę ostudzić zapał swego rozmówcy.

DZIAŁACZ SPORTOWY
z Grajewa
(nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

sklep wzorcowy

W związku z notatką w rubryce „Co w mieście piszczy” („Kontakty” nr 11/88) stwierdzamy, że podważenie opinii jury i załogi sklepu na podstawie odczuć jednego klienta jest krzywdzące. Mamy stałych klientów, którzy mogliby wiele powiedzieć o naszej pracy. Niejednokrotnie klienci przyjeżdżają z innych dzielnic Łomży i okolic, by zrobić zakupy u nas. A więc nie jest tak źle. Zdajemy sobie sprawę z niedociągnięć w naszym handlu i robimy wszystko, by ten stan poprawić.

Miana najlepszego sklepu wzorcowego w województwie nie otrzymaliśmy „za piękne oczy”. Przez rok byliśmy pod „troskliwą opieką” klientów i komisji kwalifikacyjnej. Uważamy, że został zrobiony początek, by poprawić opinię handlu. Jednostkowa opinia klientki, która chciała być obsłużona szybciej i w stoisku masarniczym poprosiła o mrożonkę (lody w opakowaniu), naszym zdaniem nie dyskwalifikuje pracownika, a tym bardziej dorobku całej naszej załogi.

Zgadza się z opinią, że zapał w naszym sklepie (ogólnospółdzielczym) mogą być nieprzyjemne, gdyż obok śledzi sprzedajemy ryby, kapustę kiszoną, ogórki i nic w tej materii zmienić nie możemy.

Wydaje nam się, że publikowanie pojedynczych opinii, które nie zawsze są obiektywne, niczemu nie służy, a może zniechęcać.

Serdecznie zapraszamy wszystkich klientów, tych bardziej wymagających i tych mniej, bo mimo wszystko uważamy, że tylko w naszym sklepie kupią najatrakcyjniejszy towar i najmilej będą obsłużeni.

SPRZEDAWCZYNI
sklepu nr 27
(cztery czytelne podpisy)

„Szpital na fanaberiach”

W tygodniku („Kontakty” nr 12/88) został opublikowany artykuł red. Gabrieli Szczęsnej „Szpital na fanaberiach”. W tekście zostało zamieszczone następujące zdanie: „Aparat rentgenowski XD-12, jeszcze sprawny, został pocięty na złom, choć chciał go kupić kierownik lecznicy w Zbójnej”.

Oświadczam, że nigdy na ten temat nie rozmawiałem z Panem dr. Jadczykiem. Jednocześnie nadmieniam, że projekt nowo budowanej przychodni dla zwierząt w Zbójnej nie przewiduje instalacji aparatu rentgenowskiego.

Dr n. wet. ROMAN PARZYCH
kierownik Punktu Weterynaryjnego
dla Zwierząt w Zbójnej

kontakty
kontaktów

prezent

Składam podziękowanie za życzenia z okazji Dnia Kobiet, a szczególnie za „prezent” wybitnego plastyka Andrzeja Mleczki.

Uważam, że „prezenterem” należy obdarzyć osoby, które go oczekują. Zamieszczanie tego rodzaju rysunków w tygodniku firmowanym przez PZPR jest delikatnie mówiąc, nie na miejscu i temu wydawnictwu nie przystoi.

Pracuję w środowisku kobiet w różnym wieku i nie spotkałam się z pozytywną oceną daleko posuniętego postępu w dziedzinie erotyki, prezentowanego w „Kontaktach”. Wychodząc z założenia, że nie jesteśmy gorsi od Hindusów, Francuzów, Chińczyków, że nie należałoby dodać: i od zwierząt. A przecież człowiek został obdarzony rozumem, który nie powinien doprowadzać do poniżania go.

Oburzenie wyrażają młode matki, które lękają się, że po te obrazki sięgną ich dzieci. Czy na takich wzorcach mają być wychowywane?

Nie sądzę, że „Kontakty” mają obowiązek zapewnienia określonej ilości stron. Jeśli brak miejsca na pokazanie wzorców piękna, czy nie lepiej oszczędzać papier i przekazać go na druk książek lub na toaletowy.

Piszę to z zaskopotaniem, gdyż „Kontakty” są i moim pismem.

JADWIGA ODOLIŃSKA
przewodnicząca
Zarządu Miejskiego
Ligi Kobiet w Zambrowie

OD REDAKCJI: przyznajemy się do nietaktu, bo najpierw ukazała się polemika („Mleczko na nerwy”, „Kontakty” nr 12/88) z tekstem, który dzisiaj drukujemy. Przepraszamy za to autorkę listu. Zwykle uważa się, że dziennikarz ma zawsze ostatnie zdanie, bo wypowiada się na końcu. W tym przypadku nastąpiła zmiana kolejności, co być może usatysfakcjonuje sygnatariusz-kę listu.

inflacja słowa

Kiedys myślałem, że prasa jest potęgą i może działać bardzo wiele. Uczono mnie nawet w szkole, że „co napisane piórem, trudno to wyciągnąć wołem”. A już słowo drukowane było niemal wyrocznią. A jak to wygląda dzisiaj?

Poznałem już twierdzenie, że inflacja dotyczy nie tylko złotych, ale także słowa. Przecież „Więści ponadgminne” są tak dosadne, że skalę mogłyby porzyć. A czy coś się z tego powodu zmienia? Albo interwencje w tygodniku. Naprawdę można zgrzytać zębami ze złości, kiedy czyta się te ugrzecznione odpowiedzi, że „wytknięto”, „przeprowadzono rozmowy” itp. Jednocześnie zaś czuje się, że mały przez skórę, jak „odnośny czynnik” się śmieje. I to nawet wtedy, kiedy z wielkim wysiłkiem raczy z siebie wydusić zwyczajne „przepraszam”.

Można powiedzieć, że jestem niepoprawnym malkontentem i wszystko widzę w czarnych kolorach. Ale czy ktoś dostrzega jakieś zmiany na lepsze w naszym życiu? Stało się ono ostatnio nieznośnie drogie i wcale przez to nasz chleb codzienny nie jest smaczniejszy, eksperymenty nie są grzeczniejsze, w ogóle nie widać żadnej poprawy. Mimo wszystko kolące się jeszcze gdzieś w głębi odrobina nadziei — może nie do końca damy się zwa-riować.

KAROL FR. WITKA
Łomża

OD REDAKCJI: dziękujemy za szczerość i życzymy, by mógł Pan postrzegać świat w innych kolorach.



widziane przez każdego, należy ocenić realnie.

Zatrzymam się na chwilę przy innym zagadnieniu. W wywiadzie powiedziano: „Niemalże mamy jeszcze takich kół, w których prawdziwy entuzjazm nie wygasł. Są to z reguły dobrane paczki koleżeńskie, jak np. LZS Krajewo-Borowe czy sławna już „Maratonka” grajewska”. Nie wiem, jak to jest w przypadku tego pierwszego LZS-u, ale znam dobrze organizację „Maratonki” i jej poświęcę kilka zdań. Tworzy ją w tej chwili dwóch zawodników (Kielczewski i Dębiński), którzy startują w różnego rodzaju biegach. Jest to bez wątpienia chyba najmniejsza organizacja sportowa w Polsce, a chyba i na świecie. Zasluguje na wpisanie do Księgi Guinnessa. Również drugi rekord z działalności „Maratonki” kwalifikuje ją do podobnego wpisu. Jeden jej zawodnik „biegł maraton” w RFN-ie

strzostwach Polski juniorów. Nie chcę być złym prorokiem, ale było to chyba ostatnie liczące się sukcesy zapaśników „Warmii”.

Fanatyk i twórca sukcesów zapaśników grajewskiej „Warmii”, Władysław Kierdelewicz, od 1 marca mieszka już w Białymstoku, a 1 kwietnia podejmuje pracę w LKS „Podlasie”. Nic nie ujmuje jego następcy, sądzę, że są to jeszcze szkoleniowcy zbyt młodzi, by przynajmniej w najbliższym czasie myśleć o znaczących sukcesach. Obym w tym przypadku się mylił.

Wiemy, w jakich czasach żyjemy. Cały polski organizm jest chory, dlatego inaczej miałoby być w sporcie. Cała rzecz polega tylko na tym, by mówić prawdę, wtedy łatwiej jest pokonywać coraz bardziej piętrzące się trudności. Jako szeregowiec działacz sportowy doskonale orientuję się i wiem, jak ciężkie chwile przeżywa obecnie ruch sportowy i takie „lukrowane” artykuły



tradycja

My, Łomżyńscy, kochamy tradycję. W „Tygodniku Kulturalnym” wyczytałam, że ostatni nasz król, Stanisław August Poniatowski, „w czasach posłowania, kiedy objeżdżał ziemię łomżyńską, z dużym niesmakiem siadywał przy tamtejszych stołach. Drażniła go nie tylko licha żywność, ale i brud”.

No i proszę, czyż nie jesteśmy wierni tradycji? Strawę mamy lichą, co najlepiej widać na przykładzie mleka pełnego (pełne — bo pełno go w butelce) i sławetnych wędlin produkcji miejscowych masarni (nie chcą ich ruszać nawet psy), a o brudzie można napisać e-popeję.

Przy nowo wybudowanym bloku budowlani zostawili swoją wizytówkę: drewno, cegły, cement i płytki PCV. Nowi lokatorzy dorzucają swoje: przez okno bez przerywy lecą puszki po konserwach, resztki jedzenia, kartony z przeprowadzki. W restauracjach i kawiarniach najlepiej zamawiać coś w zamkniętej puszcze i starannie unikać kontaktu ze stołem. O ulicznych koszach na śmieci nie wspomnę (nie ma o czym — po prostu ich nie ma!).

Mój nowy znajomy, obywatel innego miasta z podobnymi tradycjami, ujął problem następująco: „Małe miasta są jak małe dzieci. Ciągłe głodne, zasmakane i osrane”. Dzieci mają mamusi, które je karmią, wycierają nosy, podcierają pupy. Mamą Łomży jest tradycja. Wybaczymy jej, że ze względu na podeszły wiek nie jest w stanie sprostać macierzyńskim obowiązkom.

OSA

Z PRZESZŁOŚCI

KRWAWY KASZTELAN

Najstarszym kasztelanem polskim, znanym z imienia, był Bolesta, kasztelan wiski, występujący pod tym zawołaniem już w 1170 roku na zjeździe w Raciążu. Niezbyt chłodnie zapisał się ów kasztelan w historii naszego kraju. Głośnym echem odbił się mord na biskupie płockim Wernerce, dokonany w 1170 roku przez brata Bolesty — Benesza, przy pomocy Jaćwingów, często goszczących na zamku w Wiźnie. Zamordowanie biskupa Wernera z inicjatywy kasztelana Wizny miało przyczynę nie tylko w lokalnym sporze majątkowym o wieś Karsko; było również inspirowane przez krajową opozycję względem polityki biskupa płockiego.

Opis zabójstwa biskupa Wernera, sporządzony w 1254 roku, bardzo obrazowo przedstawia to wydarzenie, dostarczając jednocześnie informacji o grodzie wiskim:

„Biskup, odzyskawszy na mocy wyroku sądowego wieś Karsko, dziedziczną własność swojego kościoła, którą wspomniany Bolesta poprzednio gwałtem zagarnął, przybył tam osobiście objąć ją w posiadanie, aby tym wyraźniej zaznaczyć prawa swojego kościoła. Tymczasem ów Bolesta wrócił do domu z kasztelanii wizeńskiej, która wówczas pozostawała w jego zarządzie, a wraz z nim niemała liczba Prusaków [...]. Cały wieczór, a nawet część nocy zeszli im na ucztowaniu, gdy dowiedzieli się o przybyciu biskupa do wsi. Wówczas Bolesta wpadł we wściekłość i rzekł z gniewem do brata Benesza: —

Czemu ty wreszcie nie zgładzisz tego klechy, który pod naszym bożym zabiera nam naszą własność? Wtedy od razu wziął Prusaków, którzy byli przy nim, i pospieszył do dworu. Został tam czcigodnego ojca w sypialnej komnacie z mnichem, bratem Benedyktem z zakonu kluniackiego, bo miał zwyczaj sypiać zawsze w jego towarzystwie albo innego jakiego zakonika. Napastnicy wtargnęli do komnaty i okrutnie zabili mieczami ich obu roku Pańskiego 1170, po czym przyrzucili ich kobiercami, a częścią wo słomą, odeszli [...]. Mordercy Benesza nikt od tego czasu nie widział, nawet żaden z jego bliskich, tak że lud mniemał, iż za zabójstwo sługi bożego ziemia go żywcem pochłonęła”.

Bolesta, po zabójstwie biskupa, stanął przed sądem królewskim i z jego wyroku został spalony żywcem w Gnieźnie.

CZESŁAW BRODZICKI



ŁOMŻYŃSKA FOTOTEKA

W spółdzielni „Miś”.
Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

ALE KINO

O X Muzie bez klapsa — z Jerzym Krasowskim, kierownikiem jedynego obecnie łomżyńskiego kina „Millenium” — rozmawia Gabriela Szczesna.

GABRIELA SZCZESNA: — „Millenium” z mojego dzieciństwa, to niedzielny „poranek” filmowy za 3 zł, skrzypiące krzesła i miaskająca widownia. Dzisiaj są nowe ceny, nowe krzesła...

Jerzy Krasowski: — „i specyficzna łomżyńska widownia. Z jednej strony wypredna, nie lubiąca ryzykować, z drugiej: łatwo ulegająca psychozie kolejki i wykupująca bilety do ostatniego, nawet na zwykłą chałturę. Chciałbym bardzo tę charakterystykę na tym skończyć, ale nie mogę, bo gdybym nie powiedział o zdewastowanych fotelach, podłodze usianej śmieciami i walających się butelkach po winie i wódce jako dowodach bytności widzów, nikt by mi nie uwierzył.

— To się nam dostało! Ale przecież widz widzowi nierówny!

— Oczywiście. Za wzor wszystkich kinomanom stawiam przedszkolaki: cisza na sali, kiedy śmiech, to śmiech, a pod fotelami ani okruszka. Za to w szkole podstawowej wszystko się zmienia; większość mamus na godzinę, spędzoną w kinie, wyprawia dzieci jak na majówkę, ubolewając, że w ciemności nie da się rozłożyć kocyka. Kultura filmowa to nie tylko wiedza i świadoma selekcja repertuaru. To także zachowanie się w kinie, a tę edukację trzeba zaczynać od dziecka. Do DKF-u droga bardzo długa.

— Czy to znaczy, że widownia się nie zmienia?

— O, nie. Te negatywne przykłady to na szczęście robota niewielkiej grupy pseudokinomanów. Większość ludzi przychodzi dziś nie do kina, lecz na film.

— Czym, Pana zdaniem, kierują się łomżyńscy wybierając się do kina?

— To bardzo trudne pytanie. Jedni siedzą po uszy w recenzjach i specjalistycznej lekturze, drudzy kupują bilet, bo film podobal się sąsiadowi, a na innych nawet plakaty nie robią wrażenia. Są i tacy, którzy dzwonią do mnie z pytaniem nie tylko o cenę biletu i godzinę seansu, ale także o treść filmu, nazwisko reżysera, aktorów i produkcję. Ja to muszę wiedzieć i dlatego oglądam każdy film przed widzami, dziwiąc się potem, że mają inny gust niż ja. No, ale to jest kino.

— Zatem jakie filmy łomżyńscy wyróżnili w tym roku?

— Wszystkie rekordy pobił „Między ustami a brzegiem pucharu”, a teraz na życzenie publiczności przedłużymy termin projekcji „Łuku Erosa”. „Pożegnanie z Afryką” obejrzało tylko 277 osób. Komentować nie będę.

— Jakież są Pana filmowe upodobania?

— Komedie francuskie, a do moich ulubionych aktorów należą Stahr i Redford. Dobrze reklamuje się samo.

— Proszę dokończyć zdanie: kinoman to człowiek...

— ...który jest jak wędkarz: przyjemnie spędza czas, a przy okazji może złapać dobrą sztukę.

DAR DLA BIEDNYCH

Klub Seniora Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej powstał w Łomży pięć lat temu dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. PSS „Społem” zlikwidowało w owym czasie bar mleczny na rogu Sienkiewicza i 22 Lipca. Zniszczony budynek, w którym mieścił się bar, nie zachęcał specjalnie nikogo do ubiegania się o opuszczony lokal. To była właśnie ta okazja dla PKPS-u.

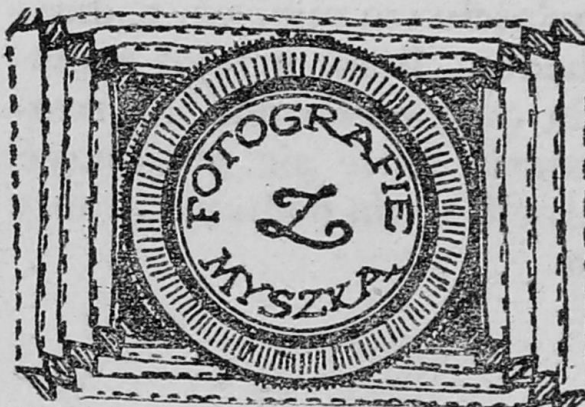
Dziś Klub Seniora jest ostoją dla 100-osobowej grupy biednych, samotnych i chorych ludzi. Ponieważ nie ma innej tego typu instytucji w mieście, chętnych do korzystania z posiłków oraz udziału w imprezach klubowych znalazłoby się znacznie więcej, ale ciasnota nie pozwala rozszerzać działalności. I tak z ponad stu posiłków, dwa razy dziennie przygotowywanych w klubowej kuchni, tylko połowa konsumowana jest na miejscu; pozostałe opiekunki PCK zanoszą swoim podopiecznym do domów.

Ostatnio nad Klubem zawisły czarne chmury: zgodnie z planami miejskimi, dom na rogu Sienkiewicza i 22 Lipca prawdopodobnie zostanie zburzony jeszcze pod koniec tego roku. Nie czekając na utratę siedziby, działacze PKPS-u zaczęli się rozglądać za innym loka-

lem, ale — jak zwykle — nic nie wskórał; Łomża należy do miast, w których najpotrzebniejsze instytucje nie mają się gdzie podziąć.

W tej trudnej sytuacji działacze PKPS-u postanowili wrócić do sprawy, której załatwienie nie powiodło się dziesięć lat temu. Wówczas jedna z mieszkanek Łomży chciała przekazać w darze tej organizacji swój piętrowy dom wraz z działką przy ul. Sikorskiego. Niestety, gdy doszło do sporządzenia aktu notarialnego okazało się, że PKPS nie może być właścicielem żadnego obiektu, nawet podarowanego. Dziś sytuacja, na szczęście, się zmieniła: po rozmowach w Warszawie i naradzie z udziałem władz miasta PKPS ma szansę na przejęcie budynku; trwa załatwianie formalności. Znalazłoby tam siedzibę Klub Seniora oraz zakład dziennego pobytu, a z czasem — może nawet niewielki przytułek dla bezdomnych z miejscami do spania.

Wprawdzie PKPS przejmie budynek wraz z dziewięcioma lokatorami, ale lepsze już to od rąk miejskich decydentów, rozłożonych w geście wiecznej niemocy; prezydent obiecał zająć się szybkim wykwatowaniem lokatorów. (mak)



Wywodziła się z Wielkich Łuków na Białorusi. Znaczniki członkowie rodziny: Stanisław — inżynier kolejnictwa, Włodzisław — jubiler, Konstanci —

RODZINA DIDIUKÓW

Świetny dokument ilustrujący ówczesną modę i panujące obyczaje. Fotografia, wykonana w 1914 r., przedstawia Adelę i Mikołaja Didiuków. Jest to jedna z 24 pamiaterek użyczonych przez Panią Walentynę Grzytowską Muzeum



właściciel sklepu futer, Mikołaj — właściciel młynów w Lidzie Helena Olkusińska z d. Didiuk była cioteczną siostrą hrabianki Lubomirskiej.

Okręgowemu w Łomży na wystawie „Domowe archiwum”.

BOLESŁAW DEPTUŁA



Tym razem obyło się bez burzliwej debaty. Na XXV sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej radni jednogłośnie podjęli uchwałę aprobowującą treść przygotowanego przez administrację dokumentu, zatytułowanego „Raport o stanie warunków socjalno-bytowych wsi łomżyńskiej oraz perspektywy ich poprawy”.

Nie podlega dyskusji, że warunki życia ludności wiejskiej w naszym województwie są złe. Łomżyńskie rolnictwo zaspokajało sobie z pewnością na lepsze, choćby przez wzgląd na średnią wielkość gospodarstwa (powyżej 11 hektarów) i dużą produkcję (19–20 miejsc w kraju). Nic więc dziwnego, że odpowiedni program poprawy został opracowany i przyjęty. Na większą uwagę zasługuje natomiast inny fakt.

Przypomnijmy: 28 czerwca ubiegłego roku na XIX sesji WRN ci sami radni zdecydowaną większością głosów odrzucili podobny dokument, nazywany wówczas skromniej „Oceną warunków życia ludności wiejskiej”. Zarzucano mu, iż — wbrew tytułowi — nie zawiera elementów oceny, nie prezentuje wizji stanu pożądanego, nie precyzuje terminów i etapów wykonania. Mógł uchodzić, co najwyżej, za niezbyt składne sprawozdanie z tego, co w ciągu ostatnich kilku lat zrobiły dla wsi służby podległe województwu. Czyli, krótko mówiąc, nikomu się tamten

RZETELNIE O WSI

dokument nie spodobał: ani Wojewódzkiej Radzie Społeczno-Gospodarczej, ani branżowym komisjom, ani — tym bardziej — rolnikom.

Krytyka odniosła widocznie oczekiwany skutek, bo przed ostatnią sesją radni otrzymali zupełnie inny materiał. Nie tylko „grubszy” i bardziej szczegółowy, ale przede wszystkim staranniej zredagowany. Można już na jego podstawie poznać plany do 2000 roku i znaleźć w nich gminę czy wieś. Są tam ujęte i remonty sieci energetycznej, i budowy wodociągów, i rozwój wiejskiego handlu, transport, drogi — czyli wszystkie najważniejsze wiejskie problemy. Pisaliśmy już o tym nie raz.

Tym razem podczas dyskusji, mocniej niż zwykle, do głosu doszły problemy oświaty i wypoczynku dzieci wiejskich. Warto więc zwrócić uwagę na to, co w tych dziedzinach niesie „Raport”. Na wsi łomżyńskiej mieszka 15 000 dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Do placówek wychowania przedszkolnego uczęszcza 5760, czyli 38,4 proc. Jest to jeden z najniższych wskaźników w kraju. W 11 gminach nie ma w ogóle przedszkoli; większość tych, które już działają, ma wyjątkowo kiepskie warunki techniczne. Do

1990 roku przekazane zostaną do użytku przedszkola w Andrzejewie, Nurze, Rutkach i Sniadowie; rozpocznie się budowa w Kołakach Kościelnych, Perlejewie i Czyżewie. Według „Raportu” problem przestanie istnieć wraz z końcem 1992 roku, oczywiście pod warunkiem pomocy ze strony samych rolników.

W 298 wiejskich szkołach podstawowych uczy się 28 100 uczniów, z czego 8800 w kasach łączonych. Tylko 29 proc. budynków szkolnych posiada centralne ogrzewanie, a 35 proc. kanalizację i wodociąg. W wiejskiej oświacie pracuje 3070 nauczycieli, z których tylko 877 (28,6 proc.) legitymuje się dyplomami wyższych uczelni; w bieżącym roku trzeba było zatrudnić około setki nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych. Największy kłopot sprawia zapewnienie kadry oświatowej odpowiednich mieszkań; w tej chwili brakuje ich około 800.

Z wypoczynku wakacyjnego latem i zimą korzysta zaledwie 5000 dzieci ze wsi (17 proc.). Oczywiście wiejskie dziecko zawsze znajdzie zajęcie w gospodarstwie, ale widać, że czasy się zmieniają, skoro na sesji problem ten podejmowali sami rolnicy.

Na początku lat osiemdziesiątych

wiejskie budownictwo w Łomżyńskim radziło sobie dość dobrze, lecz już od 1984 roku widać wyraźny spadek. Maleje nie tylko liczba przekazywanych do użytku budynków, ale również ilość wydawanych pozwoleń i opracowanych projektów technicznych. Powód jest jeden: brak podstawowych materiałów budowlanych. A przecież cement i eternit to nie wszystko; potrzebne jest jeszcze, na przykład, wyposażenie sanitarne, i na to rolnicy skarżą się najbardziej.

Rzecz jasna urzeczywistnienie wielu zamiarów, zawartych w „Raporcie”, nie będzie możliwe bez udziału samej wsi. Na szczęście nasi rolnicy dość chętnie angażują się w czyny społeczne. Zresztą, dobrze wiedzą, że często jest to jedyna szansa, aby zaradzić swoim kłopotom. W latach 1983–1986 wartość ich prac wyniosła 2,2 miliarda złotych. W czynnie wybudowano w tym czasie między innymi 12 szkół i 26 mieszkań dla nauczycieli, 8 remiz, 2 świetlice wiejskie, ponad 14 kilometrów dróg o nawierzchni twardej; poza tym parę zlewni mleka, sklepy, mosty, wodociągi itp. Wcale pokazywać dorobek.

To paradoks, ale w czynnie społecznym buduje się w Polsce szybciej, taniej i lepiej, niż przy pomocy wyspecjalizowanych przedsiębiorstw. Jest również druga strona medalu: dzieje się to kosztem czasu i dodatkowego wysiłku ludzi, którzy i tak na brak zajęcia nie narzekają.

JAN ONISZCZUK

Przed wojną dziedzic Kurowa zadłużył się w Banku Gospodarstwa Krajowego i za zaciągnięty kredyt zbudował cegielnię. Ale zlokalizowana w niewłaściwym miejscu, podmywana wodą, nie przynosiła dochodów. Bank przejął zadłużony majątek, część ziemi została rozparcelowana, na resztówce osadzono dzierżawcę. Historia może się powtórzyć. Na skutek nie dokończonych melioracji, woda podtapia grunty ośmiu rolników z kolonii Kurowo.

spór o rów

Po w dość radosny sposób prowadzonej w latach siedemdziesiątych regulacji Narwi na szczęście przyszło opamiętanie i aby uchronić przed dalszą degradacją choćby część jej doliny, 30 września 1985 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Białymstoku podjęła uchwałę o utworzeniu Narwiańskiego Parku Krajobrazowego. Przeważająca jego część znalazła się w granicach województwa białostockiego, ale ponad 1800 hektarów, wraz z otuliną — w Łomżyńskim. Niemal w tym samym czasie rozpoczęła się melioracja gruntów wsi Pszczółczyn i Kurowo, znajdujących się w łomżyńskiej części parku i jego otulinie. Plan zakładał zmeliorowanie ponad 600 hektarów gruntów, a rów odprowadzający wodę z pól do Kurowki w części końcowej musiałby przebiegać przez teren parku.

Melioranci zrobili to, co zaplanowali na 600 hektarach, ale mimo zapewnień składanych okolicznym rolnikom, że wykonają odprowadzenie wód, roboty nie dokończyli. Kiedy dotarli do granicy parku, zabrali sprzęt i ulotnili się.

WRN w Białymstoku podejmując uchwałę dotyczącą utworzenia parku wydał też regulamin jego funkcjonowania. W regulaminie przewidziano trzynaście punktów ograniczających swobodę działania dla korzystających z terenu parku.

Wacław Niemczura, zastępca dyrektora WZIR-u w Zambrowie, zwraca uwagę na punkt trzeci regulaminu, zakazujący „wprowadzania istotnych zmian stosunków wodnych kolidujących z wymogami parku”. — Ten przepis zabrania nam wykonania robót melioracyjnych w parku. Wraz z utworzeniem Narwiańskiego Parku Krajobrazowego Wydział Ochrony Środowiska w Białymstoku ustalił rzędne piętrzenia wody na Narwi, na jacie w Rzędzianach. Chodzi o to, aby w tej części Narwi przywrócić warunki, jakie istniały przed regulacją rzeki. Spłętrzona woda w Narwi



uniemożliwia odpływ wód z Kurowki i ze zmeliorowanych terenów. W tej sytuacji z melioracji zostały wyłączone 34 hektary ziemi w rejonie kolonii Kurowo.

Oznaczało to, że woda z ponad 600 hektarów zmeliorowanych pól będzie gromadziła się na obszarze 34 hektarów ziemi, z którego nie ma odpływu. Na skutki tej decyzji nie trzeba było długo czekać.

Ryszard Dzierżogowski, sołtys Kurowa: — Dawniej woda na łąkach stała tylko wiosną. Po regulacji Narwi wody na polach już nie widzieliśmy. Niektórzy zaczęli orać łąki. W ubiegłym roku, po melioracjach „objektu Pszczółczyn”, na moich łąkach zrobiło się jezioro. Mam siedem hektarów łąk, ale w 1987 r. nie zebrałem ani żdźbła siana.

na. Musiałem wydzierżawić łąki w pegeerze, w Grądach Wonięcku, a to 35 kilometrów drogi w jedną stronę.

Tadeusz Boguski zbudował oborę na 28 stanowisk dla bydła, ale utrzymuje tylko siedem krów i cztery jałówki.

— Zmniejsz się stado do czterech sztuk, bo tyle zdołam wykarmić pasąc bydło na miedzach. Pięć hektarów łąk zostało pod wodą. Ale

woda z zalanych pól spływałaby do rzeki.

Wacław Niemczura, zastępca dyrektora WZIR-u, upiera się przy swoim: — Z dokumentów geodezyjnych wynika, że poziom wody na zalanych gruntach jest taki sam, jak w rzece. Z powodu utrzymania stałego poziomu wody przez jaz w Rzędzianach, kopanie rowu nie ma sensu.

Ignacy Szablowski, emerytowany dyrektor Zakładu Rolnego w Kurowie, okoliczne tereny zna jak własną kieszeń: — Aby zatrzymać odpływ wód z zalanych terenów, trzeba by podnieść poziom Narwi co najmniej o metr, a to bez przebudowy jazu w Rzędzianach jest niemożliwe. Oczyszczenie rowu rozwiązałoby problem.

Bolesław Bielecki, dyrektor Narwiańskiego Parku Krajobrazowego, jest zaskoczony narastającym konfliktem. Zaskoczenie może wynikać i stąd, że mimo zaproszenia, dyrektor nie był dotychczas na wiejskim zebraniu w Kurowie. Po wstępnej obserwacji terenu, o który toczy się spór, opinia dyrektora jest taka: — Zarząd parku nigdy nie stawiał szczególnych przeszkód meliorantom. Wymagano tylko, aby przy okazji melioracji nie niszczyć drzew. Zwłaszcza rosnących wzdłuż rowu olech, które mogłyby uszkodzić pracujące maszyny. Rów nie jest długi, kilometrowy odcinek można by oczyścić ręcznie. Pewne jest to, że nie można zostawić nie dokończonego systemu melioracyjnego.

Poza tym dyrektor nie chce konfliktu z mieszkańcami wsi. Tym bardziej że w pobliskim dworku planowana jest siedziba zarządu parku. Skorzystaliby na tym także mieszkańcy wsi, zaplanowano bowiem budowę drogi. Ale to na razie obietnica na papierze. Dotychczas powołanie parku przesporyło im zmarwień.

Józef Gołaszewski, naczelnik Kolonii Brzymów, obawia się, że nie będą to jedyne problemy, jakie przyniesie powołanie parku. Najbardziej niepokoi go fakt, że regulamin parku zobowiązuje do jego ochrony, ale nie przewiduje odszkodowań dla rolników, którym park uniemożliwi normalne życie.

— W parku i w otulinie nie można będzie budować obór bezściółkowych, a jeśli już, to tylko ze szczególnym szambem. Budowa takiego zbiornika kosztuje niemal tyle co nowa obora. Będą też szczególne wymagania dotyczące architektury. Egzekwowanie tych przepisów spadnie na urząd gminy — martwi się naczelnik.

Ochrona zasobów przyrody jest konieczna i nikt rozsądny nie będzie sprzeciwiał się temu. Ale pod szczytnymi hasłami nie można skrywać bezmyślnych działań, uniemożliwiających ludzkiej egzystencję. W Kurowie w imię ochrony przyrody utworzono bagno tam, gdzie go nigdy nie było.

WIESŁAW KOŁOWSKI



gdyż sadu o wykazanej powierzchni nie posiadała, a ten, który faktycznie ma, wcale nie wymarzał, lecz usiłował ze starości i to dość dawno temu. Udała się więc do Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie, by sprawę wyjaśnić, ponieważ zawsze hołdowała zasadzie: swojego nie dam i cudzego nie ruszam. W tym przypadku chodzi o 7240 złotych niesłusznie, jej zdaniem, umorzono podatków, czyli sumę faktycznie należną Skarbowi Państwa. Swoim oświadczeniem wprawiła jednak urzędników w osłupienie („Pani chyba nie stąd, skoro pieniędzy nie chce”), niemniej zmusiła ich do sprawdzenia, gdzie tkwi pomyłka. Tkwiła, oczywiście, w papierkach. Mimo oczywistości błędów, ulgę pod koniec roku zastosowano.

Ukazanie się powyższej informacji spowodowało natychmiastową ripostę naczelnika miasta i gminy, który oświadczył: „W związku z notatką o niesłusznie udzielonej uldze z tytułu wymarzenia sadu mieszkańca Uścianek niniejszym wyjaśniam: w dniu 24.08.87 r. powołana komisja stwierdziła wymarzenie drzew owocowych na powierzchni 3,60 ha, co potwierdziła zainteresowana rolniczka swoim podpisem na sporządzonym protokole. Na podstawie tego protokołu, realizując postanowienia Prezydium Rządu, została udzielona ulga w podatku rolnym z tytułu kłeski żywiołowej. Od otrzymanej decyzji Obywatelka nie wniosła odwołania.”

Wyjaśnienie jasno i w sposób udokumentowany udawało, że ktoś napisał kompletną bzdurę. Kto?

Rolniczka: — Zaraz po ukazaniu się artykułu skojarzyłam, że może chodzić o mój przypadek. Udałam się do Urzędu Miasta. Odniosłam wrażenie, że to mnie podejrzewa się o nadanie informacji. Zaprzeczyłam. Wówczas naczelnik zapytał: „Był u pani redaktor Tocki?”. Odpowiedziałam, zgodnie z prawdą, że był. A tak między nami, kto dał redakcji tę informację?

Rolniczka nie udaje się zaspokoić ciekawości, niemniej pisemnie oświadcza, że informacje zawarte w notatce są prawdziwe. Błędne jest jedynie stwierdzenie, że o uldze poinformowana została na początku 1987 roku, decyzję bowiem otrzymała pod koniec roku. „Dziwię się, że wyjaśniający wybiera inną drogę, niż przyznanie się do błędu. Przecież każdemu zdarza się omylić [...] Wniosek jest taki — pisze — że rolnicy nie powinni przychodzić do urzędów w celu załatwienia swoich spraw, by nie przeszkadzać urzędnikom w pracy.”

Rozdział II, który wyjawia w jakich okolicznościach doszło do odkrycia prawdy naczelnika

Reporter, postawiony w stan podejrzenia o pisanie wyssanych z palca bzdur, ponownie udaje się do Grajewia. Trzy kilometry przed południową granicą miasta dostrzega z szosy potężny sad, przez który prowadzi droga do zagrody rolniczej.

Rolniczka: — W czasie pierwszego spotkania z naczelnikiem, 11 marca, pytałam, czy mam dopłacić niesłusznie umorzoną kwotę. Odpowiedział, że nie. Chciałam jednak sprawę wyjaśnić do końca, poprosiłam więc kierowniczkę Wydziału Finansowego, by ze mną porozmawiała. W Wydziale powiedziano mi, że umorzenia dokonano na podstawie protokołu, który sama podpisałam. Zdenewrowana zażądałam, by mi go okazali. Protokół rzeczywiście się znalazł, tyle że mój podpis był podrobiony, a komisji, która go sporządzała, nigdy nie widziałam na oczy. Ponownie więc udałam się do naczelnika. Oświadczyłam, że dokument jest sfałszowany. Zapytałam, co mam robić. Odpowiedział: „Niech pani jedzie po poradę do «Kontaktów»”.

Naczelnik: — To prawda, że wyjaśnienie do redakcji wysłałam tego samego dnia, w którym rozmawiałam z Rolniczką. Stało się to przed jej przybyciem do Urzędu. Po tym, co od niej usłyszałam, zadzwoniłam do Wydziału Finansowego UW, by przysłali kompetentnych ludzi w celu zbadania całej sprawy.

NAGA PRAWDA W GOŁYM SADZIE

Rozdział III, który odsłania kulisy działania specjalnej komisji i powstania tajemniczego protokołu

W trakcie wędrówek po gmachu Urzędu reporter natknął się na solidnie opracowany druk, wiszący na jednej ze ścian korytarza. Był to „Kodeks powinności urzędników państwowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Po dokładnym zapo-

Pracownik Urzędu, który sporządził protokół strat u Rolniczki: — Była powołana komisja, ale u Rolniczki szacunku strat dokonałam sam, gdyż koleżanka, z którą miałam jechać do Uścianek, przebywała akurat na zwolnieniu lekarskim. Protokół podpisała trochę później. Pamiętam, że Rolniczka informowała mnie o stratach i mówiła, że nie będzie sadić nowych drzew. Czy osobiście podpisała mi wówczas protokół, czy też nie, stanowczo stwierdzić nie mogę, gdyż nie pamiętam.

Kierownik Wydziału Rolnictwa: — Ustalenia naszych komisji mia-

1964 roku, więc być może sadu w ogóle już nie ma.

Rolniczka: — W rzeczywistości mam około 70 arów wyschniętych drzew, które liczą co najmniej sześćdziesiąt lat. Kiedyś nawet płaciłam podatek od upraw specjalnych, ale kilka lat temu przyjechała komisja z Wydziału Finansowego, która stwierdziła, że jest to już sad nieprodukcyjny i od tego czasu nie płacę.

Potężny sad, widoczny z szosy i przez który wiedzie droga do domu Rolniczki, należy w większości do jej sąsiada.

Rozdział V, który odpowiada na pytanie, kto pisał dyrdymały

Po niepowodzeniach w ustalaniu miejsca pobytu prawie trzech hektarów sadu przygnębiony reporter postanowił odszukać same ustalenia.

Pracownik Urzędu, który sporządził tajemniczy protokół strat u Rolniczki: — Ustaliłem, że Rolniczka żadnych sadzonek nie potrzebuje.

Kierowniczka Wydziału Finansowego: — Wszystkie okoliczności sprawy zbadała kontrola Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego.



znaniu się z całością szczególnie zafrapowały go cztery punkty. Pierwszy oblige urzędnika do pieczołowitego stosunku do mienia państwowego. Drugi nakazuje zapewnić jedność słów z czynami. Trzeci poleca dbać o dobre imię i zaufanie społeczne do urzędu. Czwarty każe eliminować skostnienie i biurokracizm. Pokrzepiony lekturą reporter wszedł do Wydziału Finansowego.

Kierowniczka Wydziału: — Pamiętam, że Rolniczka była u nas już jesienią ubiegłego roku. Przyszła z kierownikiem Wydziału Rolnictwa i powiedziała, że ulgę się jej nie należy. Nie mówiła jednak tego zdecydowanie i nie złożyła żadnego oświadczenia. My mieliśmy wykaz sporządzony przez Wydział Rolnictwa oraz rozporządzenie Prezydium Rządu, które „uznało za konieczne przyznanie rolnikom prowadzącym uprawy sadownicze w rozmiarze powyżej 0,5 ha określonych ulg podatkowych”. Na tej podstawie przyznaliśmy ulgę Rolniczce, zwłaszcza że sadu ma dużo więcej niż pół hektara, bo trzy hektary sześćdziesiąt arów.

Kierownik Wydziału Rolnictwa: — Zespoły do oszacowania strat w sadownictwie na terenie gminy Grajewo powołane zostały 18 sierpnia 1987 roku. Składały się z pracowników Urzędu, sołtysów i przedstawicieli organizacji rolniczych. Osoby dokonujące szacunku korzystały z oświadczeń złożonych przez zainteresowanych rolników.

ly charakter typowo statystyczny, by zorientować się, ile potrzeba sadzonek. O tym, że staną się podstawą do stosowania ulg podatkowych, nikt nie mówił. Gdyby, zresztą, tak miało być, musieliśmybyśmy dokonywać szacunku pod nadzorem służb finansowych.

Rozdział IV, w którym trwają bezskuteczne poszukiwania zagubionego sadu

Rolniczka, lat 64, właścicielka pięciopółhektarowego gospodarstwa, w 1987 roku sprzedała państwu produkty rolne za kwotę 745 008 złotych. Mimo marnej ziemi, gdyż 5,50 ha fizycznych daje zaledwie 2,85 ha przeliczeniowych.

Rolniczka: — Nie są to dochody z owoców, gdyż sadu o powierzchni 3 hektary 60 arów, jak napisał naczelnik, w ogóle nie posiadam. Tak też oświadczyłam przedstawicielom Urzędu Wojewódzkiego.

Po uzyskaniu tej informacji reporter udaje się na poszukiwania sadu.

Kierowniczka Wydziału Finansowego: — To jest wyliczenie na podstawie operatorów geodezyjnych.

Pracownica Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami: — Z naszego rejestru wynika, że Rolniczka posiada sadu 3 hektary 13 arów. Trzeba podchodzić jednak do tego z rezerwą, gdyż rejestr pochodzi z

go. Zgodnie ze złożonymi wyjaśnieniami przez pracowników Urzędu Miasta i Rolniczkę przyjęliśmy nowe ustalenia, na podstawie których decyzja z jesieni 1987 roku została uchylona. Skarb Państwa nie poniósł więc strat, gdyż rolniczka będzie musiała odpisać jej 7240 złotych.

Rolniczka: — Dopłaciłam, zanim zapadły nowe ustalenia. Zrobiłabym to także wówczas, gdyby decyzja nie została uchylona, gdyż już jesienią, kiedy stwierdziłam pomyłkę i na prośbę Kierowniczki machnęłam ręką, żeby im nie zaszkodzić, pomyślałam, że pieniądze te mogę przekazać na cel społeczny. I tak dość często wpłacam po dwa, trzy tysiące na różne akcje, więc sumienie miałabym spokojne.

Naczelnik: — Czekam na stanowisko Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego. Dla mnie będzie ono rozstrzygające.

Po opuszczeniu Grajewia reporter z przerażeniem spostrzegł, iż udało mu się ustalić jedynie ustalenia w stosunku do Rolniczki. Czym prędzej, czyli następnego dnia, udał się więc do Urzędu Wojewódzkiego.

Zastępca dyrektora Wydziału Finansowego UW: — Badanie tej sprawy podjęliśmy z własnej inicjatywy. Ustaliśmy, że ulga udzielona została nienależnie i wystąpiliśmy do naczelnika o wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec winnych nieprawidłowości.

WŁADYSŁAW TOCKI



Kto dzisiaj, w latach osiemdziesiątych, wstępuje do partii? Czym się kieruje podejmując tę decyzję i jak jest ona odbierana przez jego najbliższe otoczenie? Jakie są oczekiwania i zobowiązania kandydata wobec PZPR? Jakie są kryteria partyjności? Jaka ma być partia lat osiemdziesiątych?

Na te pytania szukaliśmy odpowiedzi w dyskusji redakcyjnej, zorganizowanej przez „Fakty i Komentarze”, tygodnik Wydziału Ideologicznego KC PZPR, i „Kontakty”, wspólnie z Komitetem Miejsko-Gminnym PZPR w Zambrowie.

● Znałem takich działaczy — statystów. To było dla mnie po prostu szubrawstwo, zwykłe kacykostwo. ● Niech partyjna robota przybierze formę zebrania, które coś ludziom da, a nie nasiadówki u dyrektora, po której zostaną papierki. ● Niektórzy mówili: „Powoli staniesz się jak oni”. ● Pokutuje jeszcze opinia, że jeśli ktoś awansuje, musi należeć do partii. ● Działając w partii to szukać rozwiązań, a nie — być „Towarzyszem Notatką”. ● Gdy na zebraniu doszliśmy do wniosku, że najwyższy czas płacić za pracę, znowu pojawiły się dyskusje o „równych żółdkach”. — Oto fragmenty wypowiedzi uczestników dysputy, którymi byli głównie kandydaci PZPR: Waldemar Dłużniewski (32 lata), brygadzieta z Zespołu Opieki Zdrowotnej; Kazimierz Jachimczyk (46), nauczyciel w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym; Mirosława Jankowska (30), przewodnicząca Zakładowego Koła ZSMP w PSS „Społem”; Waldemar Jeziorowski (30), dyrektor Szkoły Podstawowej w Laskowcu Starym; Mirosława Kirejczuk (24), położna w ZOZ-ie; Tadeusz Kowal (52), I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej; Grzegorz Kropiewnicki (26), referent do spraw obsługi komputera w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej; Zbigniew Leonkowski (30), kierownik Biura Rejonowego ZMW; Waldemar Osuchowski (33), zastępca dyrektora do spraw technicznych KPKS; Zbigniew Rakowski (29), samodzielny referent do spraw radiowęzła w „Bawelnie”; Grażyna Waszczuk (20), rejestratorka medyczna w ZOZ-ie; Stefan Wojno (29), zastępca dyrektora do spraw ekonomiczno-eksploatacyjnych ZOZ-u i Agata Zysk (22), starszy referent do spraw organizacyjnych w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. KMG PZPR w Zambrowie reprezentowała Jadwiga Jankowska, sekretarz do spraw organizacyjnych, redakcję „Faktów i Komentarzy” — Eugeniusz Kaczmarczyk i Jan Szewczyk, „Kontakty” — Gabriela Szczęśna i Stanisław Zagórski.

JAN SZEWCZYK: — Przez wiele ostatnich lat szeregi partyjne ciągle się zmniejszały. Dopiero w ubiegłym roku liczba przyjmowanych do PZPR przewyższyła ilość skreślonych. Wstępowanie do partii nie jest dziś modne. Średnia wieku członków PZPR wynosi około 50 lat; partia się starzeje, dlatego tak ważne jest odnowienie jej szeregów. Ludzie podejmujący decyzję wstąpienia do PZPR, jak chyba nigdy przedtem, muszą rozważyć ją szczególnie wnikliwie we własnym sumieniu, aby odpowiedzieć sobie na podstawowe pytania: po co to robię? jakie będę miał z tego korzyści? Wypełnienie deklaracji to dopiero początek. Każdy z Was miał przecież jakieś wyobrażenie o tej organizacji, wiązał z nią jakieś nadzieje. Jesteście kandydatami już z pewnym stażem. Jak dzisiaj, z perspektywy czasu, oceniacie Waszą decyzję? Ja-

kie są Wasze refleksje? Czy partia Waszych wyobrażeń jest taka sama, czy może zupełnie inna? Czy nie czujecie się zawiedzeni, nosząc legitymację kandydacką?

KAZIMIERZ JACHIMCZYK: — Wstąpiłem nie po to, żeby zarobić, wyrobić sobie plecy czy chody, jak to było dawniej. Tę decyzję podjąłem późno, ale chcę się usprawiedliwić, dlaczego przez lata stałem na uboczu. Pracę partii obserwowałem z daleka. Gdy doszedłem do wniosku, że należący do niej ludzie, którzy imponują mi swoją pracą, autorytetem, chcą mnie zwerbować, postanowiłem do nich dołączyć. Drugi powód: zmiana kryteriów przyjmowania do partii. Kiedyś ważna była ilość, co mnie wprost bulwersowało, bo co za dużo, to niezdrowo. Znałem takich działaczy-statystów. To było dla mnie po prostu szubrawstwo, zwykłe kacykostwo. Trzeci powód podjęcia mojej decyzji wiązał się z miejscem POP w zakładzie pracy. Pamiętam zebrania, które kończyły się tak, jak chciał kierownik. Dzisiaj zarówno organizacja partyjna, jak i inne działające w instytucjach, są współpartnerami szefów. Cztery, chyba ten najważniejszy: obecna sytuacja gospodarcza kraju. Powiedziałem sobie, że tylko należąc do partii będę miał prawo występować ze swoim głosem w sprawach, które mnie boją: i jako Polaka. Wierzę, że mój głos będzie się po prostu liczył.

EUGENIUSZ KACZMARCZYK: — Powiedziałem towarzysz, że ludzie, którzy werbowali Was do partii, byli „dobrzy”. Co to znaczy?

KAZIMIERZ JACHIMCZYK: — Przede wszystkim widzą w pracowniku człowieka, dają mu możliwość wykazania się czymś w pracy, nie tłumia inicjatywy, i wymagają od siebie także. Z chwilą wstąpienia do partii od razu obarczony zostałem sprawami szkolenia. W moim środowisku nie ma pozbawiania dla „odwalania” roboty, więc muszę się solidnie do każdego zebrania przygotowywać. Uważam, że tak właśnie powinna pracować partia.

WALDEMAR OSUCHOWSKI: — Jeśli chodzi o moje motywy wstąpienia do PZPR, to są zapewne typowe dla ludzi mojego pokolenia. Okres dojrzewania społecznego przypadł w moim życiu na lata siedemdziesiąte, których koniec dla wszystkich był chyba łatwy do przewidzenia. Podeszły studiów nie interesowała mnie ani rola POP, ani sprawy „wielkiej” polityki. Kiedyś następuje przełom. Życie wraca do normy. W zakładzie pracy zacząłem od najniższego szczebla i obserwowałem, co się dzieje: żadnej współpracy, niewłaściwie zorganizowana robota, tabor się śpi. Wtedy postanowiłem wstąpić do partii, żeby mieć wpływ na zmiany we własnym miejscu pracy. Nie ma to nic wspólnego z moim awansem, bo to nie tędy droga. W ciągu 2 lat coś już udało mi się zrobić. Ponadto widzę, że zebrania POP przygotowywane są przez ludzi z zaangażowaniem. Jeżeli padnie jakiś wniosek, inaczej się do tego podchodzi; staje się ważniejszy, bo sprawę porusza partia. Nie ciągnęła mnie do PZPR żadna wielka ideologia. Niech partyjna robota przybierze formę zebrania, które coś ludziom da, a nie nasiadówki u dyrektora, po której zostaną papierki. Dzisiaj liczą się efekty, a przez to oceniana jest cała partia. W ubiegłym roku wykonaliśmy plan mimo srogiej zimy; tegoroczny już wyprzedzamy. Chcąc, to móc zrobić przynajmniej tyle, ile jest możliwe.

GABRIELA SZCZĘŚNA: — Żeby coś zrobić dla własnego środowiska, nie trzeba przecież wstępować do partii. Tyle jest innych organizacji do wyboru. Dlaczego zdecydował się towarzysz właśnie na PZPR?

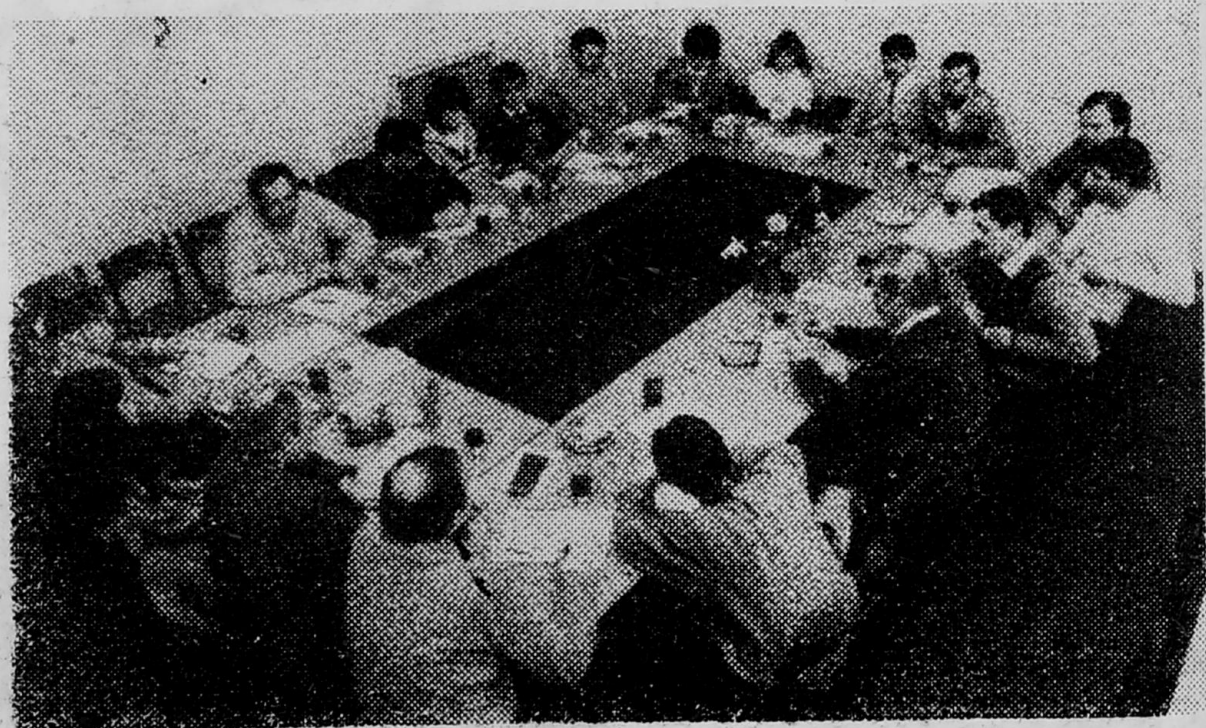
WALDEMAR OSUCHOWSKI: — Chyba jednak nie da się niczego zmienić inną drogą. Zebranie par-

tyjne jest okazją do powiedzenia sobie wprost o tym, co złe i nikt nie traktuje tego jako donosu. W końcu mówimy przecież o sprawach dotyczących nie tylko partyjnych, lecz całej załogi, i chciałbym, żeby wszyscy tak rozumieć rolę partii w przedsiębiorstwie.

JADWIGA JANKOWSKA: — Przyznam, że nie lubiłam dawniej chodzić na zebrania partyjne do PKS-u. Poprzedni I sekretarz POP był prawdziwym aktywistą, ale nie radził sobie z pracą organizacji partyjnej, nie wszyscy akceptowali jego polecenia. Dzisiaj ta POP jest zupełnie inna, np. I sekretarz POP zgał dyrektora za przygotowanie niepełnej informacji. Pracuje się jawnie, bez osłonki. To ludzie widzą, a tym samym sens istnienia i siłę zakładowej POP.

STEFAN WOJNO: — Nasza POP działała zawsze prężnie, więc w moim przypadku nie chodziło o jej uzdrowienie. Teren działania naszego ZOZ-u obejmuje prawie jedną czwartą województwa. Wstępując do partii uważałem, że dzięki temu będę mógł lepiej poznać naszych pracowników, ich problemy, opinie na temat podejmowanych przeze mnie i całe kierownictwo decyzji. Dzisiaj wiem, że o wielu sprawach na pewno nigdy bym się nie dowiedział.

MIROSLAWA KIREJCZUK: — Należę do grupy młodych pracowników, którzy nie w każdym przedsiębiorstwie traktowani są jako współgospodarze. Wstępując do partii



uważałam, że będę miała większą możliwość poznania problemów naszego zakładu i przekazywania ważnych spraw moim współpracownikom; naprawdę moge je poznać tylko na zebraniach POP.

JAN SZEWCZYK: — Wstąpienie do partii w dzisiejszych czasach jest aktem pewnej politycznej odwagi; decyzja ta nie jest powszechnie aprobowana. Często w skrytości ducha niejednen zastanawia się: co powiedzą inni, czy nie przysporzę sobie kłopotów, a może w ogóle przejdzie to bez echa?

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Właśnie. Jaka była reakcja Waszych bliskich, kolegów na wieść o Waszej decyzji wstąpienia do partii? Znam ludzi, którzy ten fakt ukrywają przed rodziną z różnych powodów.

KAZIMIERZ JACHIMCZYK: — W domu nie było ani sprzeciwu, ani radości, w pracy: różnie. Część się nie dziwiła, ale byli i tacy, którzy moją decyzję skomentowali „Na starość ogłupiał”.

GRZEGORZ KROPIEWNICKI: — Mój ojciec należy do partii, więc w domu przeszła ta wiadomość bez wielkiego echa. W pracy tych niezbyt pozytywnych opinii nie brałem sobie do serca. Skoro wstąpiłem do partii, przede wszystkim chcę spróbować sam, czy się w tej organizacji sprawdzę; chcę ocenić sam siebie.

GRAŻYNA WASZCZUK: — W domu i w pracy zdania były podzielone. Niektórzy mówili: „Powoli staniesz się jak oni”. Mój ojciec należy do partii, mama nie.

MIROSLAWA KIREJCZUK: —

Cała moja rodzina należy do partii, w pracy były różne komentarze.

WALDEMAR JEZIOROWSKI: — Razem z mną wstąpiły do PZPR trzy osoby. Spotkałem się raczej z życzliwością i zainteresowaniem bez sensacji, a z nadzieją, że uda mi się dzięki temu coś dla szkoły wywalczyć.

MIROSLAWA JANKOWSKA: — Do partii należy mój mąż, a za moim przykładem poszły koleżanki z organizacji młodzieżowej.

AGATA ZYSK: — Wstąpiłam do PZPR z własnej woli. Chciałam zobaczyć „jak to jest”, co ludzie tam robią. Ojciec powiedział: „Rób jak uważasz”, mąż: „I tak cię nie przekonam”. Nie każdy młody człowiek musi przecież straszyć włosy na głowie i udawać kogoś innego. Denerwuje mnie, gdy ludzie rzucają śmieci na chodnik z przekonaniem, że po to jest gospodarka komunalna, żeby sprzątnęła. Starsi krytykują młodzież, ale jestem pewna, że także oglądają się na drugich.

STEFAN WOJNO: — W pracy pokutuje jeszcze opinia, że jeśli ktoś awansuje, musi należeć do partii. W moim środowisku większość ludzi nie interesuje się polityką, raczej liczą pieniądze.

WALDEMAR DŁUŻNIEWSKI: — Moją decyzję żona przyjęła ze zdziwieniem. W pracy przez miesiąc były docinki: „Już nie jesteś nasz”, ale ja chcę im pokazać, że zależy mi także na nich.

ZBIGNIEW LEONKOWSKI: — Uważam, że wstąpiłem do partii o 8 lat za późno (należał już mój ojciec). Przyznam, że stan wojenny mnie zaskoczył i nie wierzyłem w radykalne zmiany. Kiedy jednak zobaczyłem, że partia jest ta sama, lecz nie taka sama — zdecydowałem się.

ZBIGNIEW RAKOWSKI: — W domu nie chwale się, że należę. W pracy były docinki, trochę się koleśki pośmiali.

TADEUSZ KOWAL: — Wstąpiłem do PZPR w 1959 r., jako działacz.

lacz ZMP. Ojciec (należał do PPR-u), siostry i bracia też są partyjni.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Mój staż partyjny wynosi 35 lat. Wstępowalem, bo bardzo wierzyłem; byłem i jestem pod urokiem idei. Każdy okres ma swoje tajemnice i niespodzianki. Jeżeli po wielu latach w kraju, w którym rządzi partia, musimy się pewnych rzeczy wstydząć, to znaczy, że ta idea rozminęła się z praktyką. Partyjność była dla mnie na początku wielką wiarą, a potem sposobem na życie.

JAN SZEWCZYK: — Działalność społeczną i polityczną rozpocząłem w związku „Wici”, mając 16 lat. Potem było ZMP, Stronnictwo Ludowe, ZSL. Gdy w latach pięćdziesiątych likwidowano koła ZSL-u na uczelniach, było dla mnie oczywiste, że moje miejsce jest w partii, co mi wprost zaproponowano. Rodzina nie była tym zaskoczona, choć nie w pełni akceptowała moją aktywność polityczną. W tamtych czasach wstępowanie do partii traktowano jako zaszczyt. Motywem przewodnim stało się ogromne ideowe zaangażowanie i przekonanie, że tylko przez przynależność do PZPR można coś w życiu znaczyć, a dostać się do partii wcale nie było tak łatwo. Myślę, że w tej chwili jest bardziej otwarta.

EUGENIUSZ KACZMARCZYK: — Moje wstąpienie do partii było tragiczne w swej wymowie. Ojciec, działacz PPS-u prawicy, przeciwny zjednoczeniu, na wieść o moim wstąpieniu do Związku Walki Mł-



dych kazał mi się nie pokazywać w domu. Chciałem wstąpić do PPR-u. Moi opiekunowie, rekomendujący, którzy mieli mnie do tego przygotować, w czasie akcji referendum zostali złapani przez bandę „Ognia”, która kazała im zjeść partyjne legitymacje. Gdy jeden z towarzyszy tego nie zrobił, położyli mu ją na sercu i przestrelili. Było to dla mnie ogromne przeżycie. W dorosłym życiu starałem się zawsze pamiętać ich słowa: „Należę do partii to wielki honor”. Potem było masowe przyjmowanie do partii. Na szczęście ten okres minął. Wraca się do tradycji: wstępuję, bo chcę coś do tej partii wnieść. Co jej dam? To podstawowe pytanie.

JADWIGA JANKOWSKA: — Wstąpiłam do partii w 1977 r., kiedy tak modne były obietnice. Miałam za sobą działalność w ZMS-ie w szkole średniej, podczas studiów przewodniczyłam radzie mieszkaniowców akademika. Byłam zachwyconą opiekunem naszego roku, który należał do partii. Przyszedł, że już wówczas byłam bliska tej decyzji, ale widziałam, że większość członków partii nie powinna w ogóle znaleźć w niej miejsca. Potem, kiedy pracowałam w liceum, pamiętam masowe agitacje z wielką pompą i zebrania poświęcone sytuacji w Algierii. Gdy powiedziałam, że interesuje mnie to, co dzieje się w kraju, usłyszałam, że taki jest program szkolenia, i koniec dyskusji. Gdyby nie nadszedł rok 81, z powodu mojej sytuacji rodzinnej na pewno by mnie z partii wyrzucano. Dzisiaj coraz więcej sąsiadów zaczyna mi mówić „dzień dobry”. Do aparatu partyjnego nie ciągnęły mnie apanaże. Wychowałam się w biedzie. Szkoda, że wielu ludzi ocenia dzisiaj jeszcze innych po książeczce oszczędnościowej i ubraniu.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Jest więc coś, co nas wszystkich łączy. Na ile będzie nas coś w partii drażnić, na tyle możemy mieć świadomość, że przynależność do niej staje się coraz bardziej dojrzała.

JAN SZEWCZYK: — Od przyjęcia towarzyszy w poczet kandydatów minęło już trochę czasu. Jak oceniacie ten okres? Jest on przecież bardzo ważny dla samej partii, ponieważ bierze ona na siebie obowiązki przygotowania nowego towarzysza do pracy partyjnej. Czy macie przydzielone jakieś zadania? Czy chcecie się w tym okresie wykazać? Czy interesują się Wami opiekunowie?

MIROSLAWA JANKOWSKA: — Dostałam następujące zadanie: przeprowadzić rozmowy indywidualne na temat statutu PZPR. Ponadto uczestniczę w zajęciach WUML-u. Jednocześnie staram się zbierać i przekazywać na zebraniu POP problemy naszych młodych pracowników. Najważniejsze z nich: mieszkania (nie nie wyszło z młodzieżowej spółdzielni mieszkaniowej), miejsca w żłobkach i przedszkolach, przepełnione szkoły, a ponadto: fatalna wydajność pracy, zniszczone środowisko naturalne, patologia społeczna.

WALDEMAR JEZIOROWSKI: — Zostałem dyrektorem nowej szkoły. Trzeba było wszystko zaczynać od początku. Uważam, że moim najważniejszym zadaniem jest przede wszystkim przekazywanie nauczycielom rzetelnej informacji, uczenie młodzieży wchodzenia w życie z postawą aktywną, pokazywanie przez pracę partyjną tego, co

się wokół nas dzieje; otwarte mówienie o tym, co złe i co dobre, co można zrobić inaczej. Najważniejsze: nie stać obok.

TADEUSZ KOWAL: — Przyszedł, że nikt jeszcze nie zorganizował u nas spotkania, na którym kandydaci mogliby opowiedzieć swoje wrażenia z okresu przynależności do partii. Nigdy nie pytaliśmy o ich wyobrażenia i zawody, a przecież przychodzą do nas ludzie młodzi, mający inne spojrzenie na wiele spraw w zakładzie. Praca z kandydatem to nie tylko szkolenie i statut do przeczytania. Na pewno potrzebna jest i zwyczajna rozmowa. Bo może nie ma odwagi zabrać głosu na zebraniu? Może nie akceptuje jego decyzji? Zakład to przede wszystkim ludzie, a ludzie to nie śrubki. Bywa, że nie zawsze to rozumiemy.

GABRIELA SZCZESNA: — Partia stawia dziś na jakość swoich szeregów. Leninowska koncepcja partii komunistycznej to awangarda; mówią o tym także statut i program PZPR, uchwalone przez X Zjazd, który nazywa PZPR „partią wysokich wymagań”. W referacie KC PZPR na X Zjazd Wojciech Jaruzelski powiedział, że partia nie chce przyjmować tych „którzy szukają drogi do kariery na skrót”, a w wywiadzie dla Zrnki Novak porównał partię lat siedemdziesiątych do „odkurzacza”, który wciągał także przypadkowych ludzi, za co partia zapłaciła wysoką cenę. Niejednokrotnie słyszę, że znowu pojawiają się wytyczne określające liczbę tych, których „trzeba” przyjąć. Jak ocenia towarzysze te kryteria partyjności? Co robić, żeby ustrzec się przed pseudodziałaczami?

WALDEMAR OSUCHOWSKI: — O takim „odkurzaczu” w partii mówić nie może. Skoro ludzie przychodzą z dobrej woli, to znaczy, że wiedzą, o co im chodzi.

KAZIMIERZ JACHIMCZYK: — Wydaje mi się, że tych, którzy zamierzają członkostwo w partii łączyć z samą karierą, jest coraz mniej. To nie może być wybór „na siłę”. Dostępną już chyba napatrzyliśmy się na tych pseudodziałaczy. Pamiętam sprzed lat pewnego, który nie zdążył zacząć zebrania, bo już leżał pijany. Partia musi dziś pamiętać, że o jej sile decydują ludzie, a przez przyzmat zachowania jednego jej członka oceniana jest cała.

EUGENIUSZ KACZMARCZYK: — Myślę, że wstępowanie do partii dzisiaj to decyzja z pobudek patriotycznych. To prawda, że jeszcze w wielu przypadkach mówimy o „starym stylu” nadmiernego centralizmu, ale nie ma mowy o nowych formach pracy partyjnej, jeśli będzie się sprowadzała tylko do narzekania i biadolenia. Demokratyzacja to багаż doświadczeń, który należy rozładowywać nie tylko z pretensji, ale także przemyśleń, bez których nie będzie II etapu reformy gospodarczej. Słyszeliśmy, że upadła w Zambrowie sprawa młodzieżowej spółdzielni mieszkaniowej. To lokalny problem, ale składający się na łańcuch ogromnych. Działacze w partii to szukać rozwiązań, a nie być „Towarzyszem Notatką”.

GRAZYNA WASZCZUK: — Uczę się w szkole wieczorowej. Jednym z przedmiotów jest propedeutika nauki o społeczeństwie. Zauważyłam, że większość klasy go lekceważy i źle wypowiada się o partii, szczególnie starsi. Uważam, że podstawy wiedzy o społeczeństwie powinien dzisiaj mieć każdy, żeby móc zrozumieć życie w zbiorowo-

ści. Zastanawiam się, dlaczego ludzie to nie interesuje.

JADWIGA JANKOWSKA: — Moim marzeniem jest, aby rozbudowy partii nie upatrywać w statystyce, traktowanej też jako kryterium oceny pracy instancji. Efekty nie przyjdą same. Wy, jako drożdże w partii, choć nie macie jeszcze głosu decydującego, możecie zmienić sposób myślenia, metody pracy partyjnej. To jeszcze normalne w naszym życiu, że PSS narzeka na zebrania na PKS, a ci na handel; a gdyby tak zorganizować wspólne zebranie i powiedzieć sobie o kłopotach?

ZBIGNIEW LEONKOWSKI: — Nie przyszedłem do partii dla korzyści, ale z nadzieją, że znikną wreszcie kartki na mięso, a na mieszkanie w Zambrowie będzie się czekać najwyżej 5 lat. Zadań i dla kandydatów, i dla członków wystarczy. Ważne, żeby nie czekali na wytyczne i pod tym względem. Do ludzi trzeba umieć dobrać, żeby zrozumieć ich, a oni mogli zrozumieć nas. Rolnik, który stoi kilka nocy w kolejce po węgiel lub drut zbrojeniowy, nie potrzebuje żadnych referatów. Program partii musi widzieć w GS-ie, w sklepie składnicy maszyn czy materiałów budowlanych. Wtedy nie trzeba będzie mówić, że wieś jest politycznie, gospodarczo i kulturalnie zaniedbana i że rolnicy nie chcą wstępować do partii.

TADEUSZ KOWAL: — Wstępujący do partii biorą dzisiaj na siebie duży ciężar, bo swoją decyzję podjęli w czasach dyskusji wokół podwyżek, kryteriów oceny pracy, spotykając się z różnymi reakcjami współpracowników. Gdy na zebraniu doszliśmy do wniosku, że najwyższy czas płacić za pracę, znowu pojawiły się dyskusje o „równych żółdkach”. Padły już słowa, że „partia krzywdzi”, a mistrz broni mechaników, choć jego wydział leży. Wstępujący do partii nie mogą się bać swoich przekonań, niepopularnych decyzji — także, i umieć je wytłumaczyć innym.

JAN SZEWCZYK: — Z wypowiedzi towarzyszy wynika jednoznacznie, że ludzie przychodzą do partii świadomie, na skutek własnych głębokich przemyśleń, zdając sobie sprawę z nie zawsze pozytywnej reakcji środowiska. Gdyby zsumować Wasze wypowiedzi, można by stwierdzić, że większość chce zmienić świat wokół siebie, a tym samym i kraj. Na tym polega istota partyjności i kryterium członkostwa. Pewne schematy działania narzucają się jednak, jesteśmy pod presją przeszłości i może dlatego często postępujemy zbyt nieśmiało. Poddawanie się wygodnictwu możliwe jest dzisiaj tylko na krótką metę, a brak nowych pomysłów usprawiedliwia się łatwo „trudnościami obiektywnymi”. Reforma gospodarcza nie dla wszystkich jest w pełni czytelna. Przełożenie jej zasad na język praktycznego działania to właśnie osobisty wkład każdego członka partii w jej realizację; to także reformowanie partii.

Należałoby życzyć Wam i Polsce, aby ten młodzieńczy entuzjazm, który wnosić do naszych szeregów, nie został zmarnowany, żebyśmy rewolucję potrzeb mogli wygrać, zadając sobie pytanie: w pojedynkę czy razem?

Zambrowska organizacja partyjna liczy 1416 członków, w tym 102 kandydatów. Należy do niej 475 robotników, 132 chłopów, 778 pracowników umysłowych i 31 innych (głównie rzemieślników).

spiećcia



9

KONTAKTY
1988-04-17

Przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu oświadczył na konferencji prasowej, że: „zapowiedzi przemysłu w sprawie dostaw środków przemysłowych dla rolnictwa napawają optymizmem. Pozostaje tylko czekać, że podzieli go rolnicy, ostro biorąc się do roboty ku społecznej korzyści”. Rolnik z Nura, który dostarczył nam powyższy tekst, tak wziął sobie zawartą w nim mądrość do serca, że zadeklarował się zastosować 186 kilogramów optymizmu na hektar.

☆

Zarząd PSS „Społem” w Łomży wprowadził w jednej swojej kawiarni „sprzedaż wiązaną” (tak bez żenady informuje klientów), która polega na tym, że do każdej lampki wina zamówić trzeba ciastko lub deser. Zarządowi przydałby się taki tyk prawa na czczo.

☆

Czytelnik z Zambrowa poinformował nas, że spośród dziesięciu zakupionych przerwatów jedynie sześć wytrzymało próbę. Pogłębiając problem w źródłach miarodajnych, dowiedzieliśmy się, że nasz czytelnik miał niesamowite szczęście, gdyż badania wykazały, iż zaledwie 10 proc. przerwatów produkcji krajowej użyczyć można za wszelką cenę. Co nam w tej sytuacji pozostaje? Głowa, za przepraszaniem, do góry!

☆

W przedświąteczny piątek klienci Wiejskiego Domu Towarowego w Łomży mogli zaopatrzyć się w wodkę w stoisku radiowo-telewizyjnym. Fakt, pół litra nadal najtańszym sposobem na kolorowe wizje.

☆

Laureat olimpiad wiedzy rolniczej, znakomity producent cukinii, brukselki, kalafiorów z Zabiela (gm. Kolno) nie mógł doprosić się, by Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska podpisała z nim umowę kontraktacyjną na uprawę czegośkolwiek. Ostatecznie „zapisano” mu trochę kapusty. A zdawać by się mogło, że czegoś jak czegoś, ale głębiów spółdzielni nie brakuje.

☆

Dwa lata po oddaniu do użytku Przychodni Rejonowej przy ul. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży źle ułożona terakota „chodzi” pod nogami, a część płytek zdążyła się już rozsypać. Skacowam fachowcy nie otrzymali recepty na alka-prim?

☆

Mieszkańcy Miodusów mogli używać dziewięć nowych numerów telefonicznych. Jako że chętnych na telefon zgłosiło się dwudziestu czterech, wieś — by nie doprowadzić do skłócenia — postanowiła pozostać, jak dotąd, przy jednym aparacie. Jest to ta racja stanu, której wymownego przykładu tak brakuje niekiedy ministrowi Urbanowi.

☆

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „to się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o powszechnym dostępie rolników do optymizmu.



O ochronie dóbr osobistych i sposobach egzekwowania przestrzegania tego prawa — z prokuratorem Marią Kudybą, rzecznikiem prasowym Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży — rozmawia Alicja Niedzwiecka.

ALICJA NIEDZWIECKA: — Pisać nie pisać? Ktoś zawierzył mi, otworzył się, pisać mogłabym mu zaszkodzić. Ale sprawy nie można poniechać. A zatem, jak to napisać? Często poruszamy się na krawędzi tego, co prawnie dozwolone. W latach 1984—86 do sądów wpłynęło ok. 870 spraw o ochronę dóbr osobistych, w tym 47 dotyczących publikacji prasowych. Kwestia ma szeroki społeczny wymiar. Co stanowi dobro osobiste obywatela?

MARIA KUDYBA: — Brak jest ścisłej definicji. Przedstawiciele nauki prawa uważają, że ścisła i wyczerpująca definicja byłaby chyba niemożliwa. Jednakże kodeks cywilny (art. 23) wymienia na przykład: zdrowie, wolność, cześć, nazwisko lub pseudonim, swobodę sumienia, tajemnicę korespondencji, wizerunek, twórczość naukową, artystyczną, wynalazczą i racjonalizatorską. Mogą istnieć jeszcze inne dobra, któ-

— A jeżeli fotografuje czyjś dom bez zgody właściciela?

— Wolno mu. Nie musi mieć zgody. Dom jest wystawiony na widok publiczny.

— Wróćmy do wymienionych na wstępie dóbr osobistych. Wymienia Pani także pojęcie wolności. Mam przed sobą dane Ministerstwa Sprawiedliwości z 1986 r. Ponad 11 000 aresztowanych wyszło na wolność po wyroku sądu, 640 osób ulewinniono, ok. 200 — postępowanie umorzono, a w stosunku do ponad 10 200 osób nie wymierzono kary pozbawienia wolności.

— Uniewinnieni mieli pełne prawo wystąpić o odszkodowanie. W roku ubiegłym podobna sprawa dotarła do Sądu Najwyższego. Skarga dotyczyła działalności WUSW-u w pewnym mieście. Obywatel uważał, że został niesłusznie zatrzymany, na próżno też domagał się informacji, dlaczego. A ponadto wbrew jego

telności i rzeczowości. Na przykład: pisząc o kimś, że jest zawodowym dyktantem lub podając w cudzysłowie jego tytuły naukowe, gdy skądinąd wiadomo, że osoba ta bardzo dobrze wykonuje swoje służbowe obowiązki, przekracza się granice dozwolonej krytyki. Zasady współżycia społecznego nakazują zachowanie szacunku dla każdego człowieka i liczenie się z poczuciem jego własnej godności.

— Powiedzmy, że po ostrym materiale krytycznym (udokumentowanym, z zachowaniem wszelkich reguł) nie się nie zmienia. Adresat ogłuchł i oślepił. Nic do niego nie dociera. Ignoruje wszelką krytykę. Tak wygodnie. Co na to prawo?

— Na takie postępowanie przysługuje skarga złożona do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Uchwała Sądu Najwyższego (z 19 sierpnia 1987 r.) powiada, że brak odpowiedzi na krytykę prasową jest równoznaczny z odmową udzielenia informacji. Chciałabym jednak dodać, że nie wystarczy wydrukować krytyczny artykuł. Musi on zostać przesłany przez redakcję krytyko-

ZAMIAST RECENZJI

MILCZĄCA WIĘKSZOŚĆ

Trzecia Rzesza — mimo ponad czterdziestu lat, które upłynęły od jej upadku — nie przestaje przerażać i fascynować badaczy. Dwa-ście lat jej istnienia to doskonały materiał poznawczy dla historyków, socjologów i psychologów; nigdy bowiem — ani wcześniej, ani później — nie zdarzyło się, aby kulturalne społeczeństwo w środku Europy w ciągu dosłownie kilku lat przeistoczyło się w masowego mordcę, na skalę światową. W Polsce wydano wiele znakomitych dzieł, których autorzy próbowali przeniknąć w głąb niemieckiej duszy i odpowiedzieć na pytanie: jak to się stało, że nazizm tak szybko i bezwzględnie opanował umysły ludzkie? Warto przypomnieć choćby Erica Fromma, Alana Bullocka czy Richarda Grunbergera — to już klasyka.

Zainteresowanie tym mrocznym epizodem historii ludzkości nie wyczerpało się. Oto w księgarniach znalazła się książka „Równym krokiem marsz”, wydana w 1982 roku w RFN, a napisana przez zachodniemieckiego lewicowego pisarza i publicystę Bernta Engelmanna. Znamy go już z przekładów takich dzieł, jak „My poddani. (Antypodrecznik historii Niemiec)”, „Prusy. Kraj nieograniczonych możliwości” czy — napisanego wspólnie z Wallrafem — reportażu „Wy na górę, my na dół”. Engelmann, rocznik 1921, zarejestrował na taśmie magnetofonowej wspomnienia świadków pierwszych sześciu lat istnienia Trzeciej Rzeszy, dodał wspomnienia własne i stworzył wolny od naukowych rygorów dziennikarski zapis życia tak zwanej milczącej większości w hitlerowskich Niemczech.

Powstała książka, od której trudno się oderwać, a jednocześnie czytając ją nie sposób pozbyć się natrętnego uczucia, że przedstawiony przez autora wizerunek własnego społeczeństwa odbiega zaledwie od naukowego obiektywizmu. Ze wspomnień pisarza i jego rozmówców wyłania się obraz narodu zaskoczonych rozwojem politycznych wydarzeń, zastraszonego, niechętnego faszystom i próbującego — mniej lub bardziej aktywnych — form oporu. Nie chodzi o to, że Engelmann próbuje cokolwiek usprawiedliwić, przeciwnie — traktuje swoich rodaków bardzo surowo. Sypie przykładami donosicielstwa, służalczości i oportunistów; ostatecznie rozbija mętlik o tym, jakoby większość Niemców nie wiedziała o istnieniu obozów koncentracyjnych. Jednakże przeważająca część społeczeństwa żyła w przygnębieniu i niedostatku, oczekując nadejścia lepszych czasów. Być może było tak w najbliższym otoczeniu autora, ale całe Niemcy wcale tak bardzo nie cierpiały.

Przejęcie władzy przez NSDAP przypało na koniec wielkiego kryzysu, kiedy najgorsze już minęło. Naziści przystąpili energicznie do tworzenia nowych stanowisk pracy i pobudzenia przemysłu. W ciągu kilku lat gigantyczne bezrobocie przerodziło się w niedobór rąk do pracy. Robotnik stał się towarem poszukiwanym. W końcu lat trzydziestych Niemcy w większości nie tylko uważali się za zamożniejszych niż w roku 1932, ale także oceniali swoją sytuację jako lepszą niż przed kryzysem. Spożycie artykułów żywnościowych wyraźnie wzrosło; w rekordowym tempie rozwijało się budownictwo mieszkaniowe. Przede wszystkim zaś był to czas wielkich karier. Richard Grunberger w swojej „Historii społecznej Trzeciej Rzeszy” pisze, że faszysta, a później wojna, dały tysiącom robotników awans do kadry nadzoru. Nie było niczym niezwykłym, jeśli górnik z Aachen został inspektorem kopalni w Donbasie, a elektryk z zakładów Kruppa — kierownikiem fabryki w Krzywym Rogu.

Czytając książkę Engelmanna warto pamiętać, że Trzecia Rzesza nie dla wszystkich była jednakowo straszna, i że Niemcy na pewno nie byli jej największymi ofiarami.

JAN ONISZCZUK

Bernt Engelmann — „Równym krokiem marsz. Jak żyliśmy w Niemczech Hitlera. Wspomnienia z lat 1933—1939”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1987.

NA KRAWĘDZI SŁÓW

rym przysługuje ochrona prawna, chociażby wolność od złośliwego niepokojenia.

— Prawo prasowe mówi o ochronie dobra osobistego, prawem chronionych interesów osób trzecich oraz prywatnej sfery życia. Właściwie każdy reportaż w pewnym sensie narusza prywatną sferę czyjegoś życia. Proszę powiedzieć, co znaczy w tym wypadku bezprawne działanie?

— Zakres tego pojęcia jest sporny, ale za bezprawne przyjmuje się działanie sprzeczne z normami prawa i zasadami współżycia społecznego. Wyłącza się natomiast bezprawność, gdy istnieje zgoda na publikację osoby zainteresowanej; gdy ujawnia się za zezwoleniem sądu albo prokuratora dane osobowe i wizerunki osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe. Na przykład: dziennikarz „Kontaktów” pisząc o oszustwie, który wyludził pieniądze na rzekome załatwianie wiz wyjazdowych do Ameryki, otrzymał takie zezwolenie. Mógł się posłużyć pełnym nazwiskiem przestępcy; nie skorzystał jednak z tego, a oszust i tak przyszedł ze skargą „na naruszenie jego dóbr osobistych”.

— Do innej redakcji nadszedł list piętnujący stosunki w zakładzie pracy. Nazwisko i adres zastrzeżone. Kierownik poczuł się dotknięty publikacją tego pisma. Redaktor naczelny stanął przed sądem. Kwestia: czy mógł wyjawiać nazwisko nadawcy? Bo właściwie czytelnik powinien odpowiadać za treść listu. Jakie są granice tajemnicy dziennikarskiej? W jakich okolicznościach dziennikarz może być zwolniony z jej dochowania?

— Dziennikarz ma prawo do zachowania tajemnicy zawodowej nawet przed organami ścigania i sądem. Może się czuć zwolniony tylko wtedy, gdy ma do czynienia z najcięższymi zbrodniami, określonymi w art. 254 kodeksu karnego. Rzetelny i etyczny dziennikarz poniesie raczej odpowiedzialność karną niż zdrodzi swego informatora. Chyba że osoba udzielająca informacji sama zwolni go z obowiązku dochowania dyskrekcji.

— Pozostają dylematy moralne. Na przykład do „kącika złamanych serc” w pewnym piśmie wpłynął anon, że młoda osoba pragnie poznać starszego pana. Nazwisko i adres tylko do wiadomości redakcji. Autorka listu okazała się oszustką, okradającą swoich partnerów. Redakcja nieświadomie pośredniczyła w tym procederze. Kiedy poszkodowani zwrócili się o podanie nazwiska i adresu złodziejki, spotkali się z odmową. Redakcja, nawet w tym wypadku, czuła się związana tajemnicą dziennikarską. Pozostało jednak chyba obciążenie moralne. I to są koszty tego zawodu.

— Nie wiem, czy wszyscy tak rozumują. Na przykład do artykułu na temat melin w pewnym mieście fotoreporter zrobił zdjęcie. Bez żadnych skrupułów moralnych wziął dzieci z sąsiedztwa, z porządnymi rodzin, posadził na sankach z butelkami. Zrobił ilustrację do tekstu. Potem wytłoczył je palcem: to ci z melin. Nie miał prawa bez zgody osób zainteresowanych wykonać zdjęcia do druku. W tym wypadku powinien uzyskać zgodę rodziców.



woli usiłowało mu zrobić zdjęcie oraz pobrać odciski palców. Przetrzymywano go bezprawnie ponad dopuszczalnych 48 godzin. Sąd Wojewódzki, wnikliwie analizując sprawę, uznał, że zatrzymanie było w tym wypadku zasadne. Jednakże należało obywatela znacznie wcześniej zwolnić z aresztu, a niepoinformowanie go o przyczynie zatrzymania zostało uznane za naruszenie jego wolności osobistej. Zmuszenie do poddania się fotografowaniu i daktyleoskopowaniu stanowiło naruszenie jego nietykalności cielesnej. WUSW musiał złożyć pisemne oświadczenie, w którym przeprosił obywatela R. Sąd Najwyższy w składzie siedmiu sędziów wyrok ten zatwierdził.

— Jakie sprawy z tej dziedziny trafiają do sądów?

— O naruszenie czci, o pomówienie, naruszenie godności osobistej. Przypomina mi się przykład z łomżyńskiej wokandy: żona zastała męża z przyjaciółką. Nie przebiegając w słowach, określiła ją w dosadny sposób. Ta poczuła się zniesławioną, sprawa trafiła do sądu. Jedną mową o naruszeniu swojej czci, drugą — własności prywatnej w postaci męża. Samo życie...

— Przy pisaniu każdego tekstu dziennikarowi towarzyszy ogromne poczucie odpowiedzialności. Bowiem nie tylko informuje, ale sygnalizuje zło, piętnuje, stara się coś naprawić. Czy można określić, z punktu widzenia prawa, granice krytyki?

— Prawo dopuszcza nawet ostrą krytykę prasową, jeżeli posiada ona twórczy charakter, jeżeli zmierza do osiągnięcia ważnego społecznego celu, kiedy jej forma nie przekracza granic akceptowanych w środowisku, dla którego jest przeznaczona. Musi też mieć cechy rze-

wanemu organowi lub instytucji. Z odpowiednim pismem przewodnim, podpisanym przez naczelnego redaktora lub osobę przez niego upoważnioną. Krytyka spełnia swą rolę, gdy publicznie napiętnowane ujemne zjawiska ulegną eliminacji. Odpowiedź jest więc istotnym elementem podstawowych funkcji prasy.

— Trudno wyczerpać wszystkie problemy związane z kwestią dóbr osobistych. Rozumiem, że sygnalizujemy jedynie pewne zagadnienia. Na zakończenie proszę powiedzieć, jakimi sankcjami dysponuje prawo wobec winnych w tym wypadku?

— Osoba zainteresowana może dochodzić roszczenia o opublikowanie sprostowania lub odpowiedzi (gdy redakcja odmówiła mu tej formy rekompensaty, lub gdy nie ukazała się w określonym terminie). W odpowiednich okolicznościach sąd może przyznać też poszkodowanemu pewną sumę pieniężną, jako zadośćuczynienie za doznaną krzywdę. Dotyczy to nie tylko publikacji prasowych. Kodeks karny np. za pomówienie osoby lub instytucji, poniżenie jej w opinii publicznej, narażenie na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, przewiduje karę pozbawienia wolności do lat dwóch, ograniczenie wolności lub grzywnę. Kto natomiast rozgłasza nieprawdziwe zarzuty w tym samym kontekście, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech (art. 178). Niezależnie od tego sąd może zasądzić nawiązkę na PCK od 5000 do 50 000 zł. Ściganie odbywa się z oskarżenia prywatnego. Satisfakcja karna nie przekreśla możliwości dochodzenia swoich roszczeń na drodze postępowania cywilnego.

— Dziękuję za rozmowę.



Widoczny wpływ secesji, fascynacja średniowieczem, malarstwo dekoracyjne, religijność — oto komentarze, jakie usłyszeć można było na wernisazu wystawy twórczości artysty warszawskiego, Włodzimierza Dawidowicza, mającej miejsce w łomżyńskim BWA.

Przed oczami widza przesuwają się madonny niby damy pikowe o zastygłych, wszytkowie-dzących spojrzeniach, tajemnicze postacie świętych, rozgrywają się sceny biblijne. Oblicza tych postaci — raczej symbole niż twarze „z krwi i kości” — wy-laniają się z koronkowej ara-beski zoomorficznych wzorów, przypominających motywy deko-racyjne architektury wschodniej, średniowiecza czy secesji. A na domiar bogactwa, wszystko zda-je się być wysadzane jakby ka-boszonami, „podobnymi do ka-mienia drogiego jakby do jaspisu o przejrzystości kryszta-lu...” (cyt.: Apokalipsa św. Jana 21 <9-27>).

Wizja Jerozolimy czasów me-sjańskich według św. Jana stała się mottem dla twórczości Wło-dzimierza Dawidowicza — jak twierdzi on sam, zamieszczając ów cytat w katalogu wystawy. Literatura ta w sposób ewiden-tny zaważyła na wizji świata ar-tysty.

Trudno jednakże porównywać zarówno dekoracyjność, jak i treść tych obrazów z jakimkol-

MADONNY JAK „Z BRYK SZEŚCIOKONNYCH”

wiek stylem czy kierunkiem, jest to bowiem interpretacja zbyt o-sobista.

Powierzchnie płócien są mo-zaiką kolorowych szarości, a je-śli pelają po nich kolory, to są przeważnie delikatne i wywa-żone na tyle, na ile pozwoliła au-torowi jego własna intuicja. Z



kolorem konkuruje tu rysunek i swego rodzaju graficzność przed-stawień, laserunki zaś z bieli mają dawać wrażenie nawarst-wiających się materii, szlachet-nych jak bismar.

O świetle w omawianych wi-zerunkach rzec by można, że emanuje od wewnątrz, wysyła-jąc z obrazów-mediów jakąś ma-giczną energię.

Zdaje się, że akcje przedsta-wień istnieją już tylko w wy-miarze eschatologicznym — wie-le w nich powagi i tajemnicy.

Sam artysta natomiast nie u-krywa swojego zachwytu sło-needną Hiszpanią, nagrzaną słoń-cem ziemią i murami, lazurem nieba i wody, muzyką gitar i rytmem kastanietów, tańcem fla-menco i czarem oczu hiszpań-skich kobiet. Te oczy znalazły odbicie w jego malarstwie.

Owa fascynacja krajem Velas-queza, El Greca, Goi, krajem koloru i mocnych uczuć aż dziw-na staje się w kontekście jego malarstwa, tak powściągliwego w formie i treści, rzec by można — ascetycznego.

Na ile opis wrażeń z wystawy prac Włodzimierza Dawidowicza jest wiarygodny, można przeko-nać się odwiedzając BWA raczej samotnie, bo tylko wówczas po-tęguje się cały nastrój innego wymiaru rzeczywistości.

TERESA ADAMOWSKA

TEATR W DOMU

Rzeczywistość początku lat osiemdziesiątych intensywnie donosiła Mironowi Bia-łoszewskiemu narastające fakty społeczne. Nawet nie musiał wielu z nich potwierdzać w swoich wędrownych po Warszawie i kraju, bowiem same wciś-kały mu się wprost do kuchni (nie tylko w odniesieniu do o-kreślenia poety przez Jana Błoń-skiego: „intelektualista w kuch-ni”, ale także dosłownie, w po-staci kartek żywnościowych i biednego zaopatrzenia sklepów), do planów osobistych, do orga-nizacji życia codziennego. Odno-sił się do nich w wierszach (np. w „Jeża się futrzane decyzje w stanie wojennym” czy „Gorzej”, zawartych w zbiorze „Oho”, wy-danym przez PIW w 1985 r.), lecz właściwie sobie interpretację zdarzeń i nastrojów społecznych ujął w zapisie działań scenicz-nych pn. „Kabaret Kici Koci” (także w zbiorze „Oho”).

Tytułowa bohaterka to czoło-wa „komentarz” faktów ob-chodzących jej twórcę; słusznie zatem doczekała się własnego ka-baretu, gdzie ma prawo do wy-rażania osobistych niepokojów i wchodzenia w interakcję z in-nymi postaciami, nosicielami na-strojów społecznych i orientacji duchowych, jakie objawiły się w tamtych latach.

Nieustannie i w różnych kon-tekstach dialoguje Kicia Kocia z Błogosławioną Siwulą z Wisznu Woli, która jest jej informator-ką i mężem opatrnościowym zarówno w szukaniu azylu du-chowego, jak i w sytuacjach za-grożenia, choćby nawet ta wie-loodniesieniowa osobniczka z Wisznu Woli miała by sama za-improvizować. Jako postać z kil-ku obszarów kulturowych — zda-je się inspirować Kocię do dzia-łań dla niej nowych, a nawet zdobywa za nią Nagrodę Nobla „zauconym w drzwiach sankry-tem”.

Sybilla Grochowa natomiast — jak to bywa z wyroczniami — jest wróżką, która o wszyst-kiem dowiaduje się ostatnia, dla-tego z nieprzewidywanych opresji musi ratować się sprytem. Wła-ściwie w niczym nie jest przy-datna reszcie postaci kabaretu, a bywa, że przez panikarstwo pogłębia strach powszechny i frustrację.

Postać Stresy jest najbardziej jednoznaczna, jej wkład treści-o-wo-semantyczny — adekwatny do imienia, tyle że przekornie roz-weselający. Ideową wymowę Przewodnika natomiast naj-latwiej zinterpretować następu-

KIEDY JEST BYŁE JAK DZIELONE PRZEZ WSZYSTKICH

jąco: każdy przewodnik — szcze-gólnie w okresach najtrudniej-szych — chce mieć swojego prze-wodnika; choćby po to, aby cie-żar porażki było na kogo zwalić. Póki co — łatwiej posuwać się według jakiegokolwiek kierunko-wskazu.

Oczywiście, to nie wszystkie osoby i głosy uczestniczące w scenkach, które zamyka wywiad Śmierci z Mistrzem Mironem, ostatecznie rezygnującym z dal-szych dialogów z samym sobą.

„Rozpisując się” na rolę poe-ta nie scharakteryzował pod żadnym względem postaci (w kilku u-tworach nie wyszczególnił nawet, kto z kim rozmawia), naniósł natomiast następujące uwagi inscenizacyjne: „mijając potrójne ogony do sklepów”, „idzie dalej Marszałkowską, skręca w Świę-tochrzyską”, „sfruwają na linie z przesłania”, „przekopuje się przez zastraszające narastające śniegi”, „pusty korytarz awaryj-ny na 16 piętrze”, „zjeżdżają trzy piętra w dół”, „jedzie samo-łotem” itd. Wszystko to jest su-gestią daleko posuniętej umow-ności realizacyjnej, którą przecie-ż już znamy z całej twórczości scenicznej Białoszewskiego.

Konwencji szopkowo-pacynko-wej nie złamał też białostocki Teatr Dramatyczny im. Aleksan-dra Węgierki, który działalność Sceny „X”, powstałej z zami-słu prezentowania niekonwencjonal-nych wydarzeń kulturalnych, za-początkował premierą „Kabaretu Kici Koci”. Na pięciu w miesz-kanu Lecha Emfazego Stefań-skiego przy Tarczyńskiej widniał cytat z Jeana Cocteau: „W sztuce teatralnej autorem, dekora-torem, twórcą kostiumów, kom-pozytorem, aktorem, tancerzem — powinien być właściwie je-den człowiek. Tak wszechstronny tytan nie istnieje. Jednostkę trze-ba więc zastąpić tym, co jest naj-bardziej podobne do jednostki: grupą przyjaciół”. W Teatrze na Tarczyńskiej była to spora gru-pa; w Teatrze Osobnym przy pl. Dąbrowskiego współdziałał Biało-

szewski z Ludwikiem Heringiem i Ludmiłą Murawską. Białostocki spektakl inscenizacyjnie przygo-towali Wojciech Królikiewicz i Zbigniew Mich, wyreżyserował Zbigniew Mich, a odtworza — głównie w prywatnych mieszka-niach — Andrzej Karolak, przy współudziale wełnianie Kici Koci, gipsowej Siwuli, torebkowej Sybille, gumowej (gruszkii) Stresy, zdjeciowego Przewodnika, prote-zowego Mistrza itd. oraz włas-nych palców i scenerii natural-nej.

Pomysły „uosabiające” są traf-ne, oparte na zasadzie skojarze-niowej, wybranej spośród ogra-niczonej ilości innych zasad, podo-bnie jak interpretacja aktorska — spośród rozlicznych możliwo-ści. Słusznie wycięli realizatorzy kilka wątków z „Kabaretu” na korzyść np. powtórzeń inwoka-cji do widowni czy pieśni „Mo-ja filozofia”, bezzasadnie wpro-wadzili natomiast katarynkę (je-śli już, to bardziej stosowna by-laby przy tańcach i medytacjach) i fajerwerki, bo i z czego tu się cieszyć, skoro nawet stan wojen-ny wszystkichkojedniał, a Mistrz się zmęczył? Nie można go dośmie-szać jarmarczonym humorem nis-kiej próby. Swoją materię po-etycką skonstruował tak precy-zyjnie, jak było to możliwe wo-bec historii właśnie się dzieją-cej, jeszcze nie uporządkowanej i nie zamkniętej. Bawilibyśmy się szampańsko paradoksalnością odgrywanych sytuacji, gdyby nie były one dla nas jeszcze tak świeże. Może pobawimy się za kilka lat. Teraz uśmiechamy się gorzko lub pobłażliwie, bo na tyle pozwala nam konfrontacja wizji poetyckiej Białoszewskie-go z rzeczywistością. Choćby dla niej warto zaprosić Andrzeja Karolaka do domu, a przy okazji odświeżyć się intelektualnie i estetycznie.

SABINA HEN

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku: Miron Białoszewski — „Kabaret Kici Koci”. Premiera 6 XII 1987 r., prezentacja w ODK w Łomży — 21 III br.

(16)

RAJMUND SZOTT



— O Jezu, zaraz się wyrzgam — powie-dział żałośnie, odrywając w końcu usta od szklanki.

— Masz to wypić, rozumiesz?

— Kiedy nie mogę.

— Chłopaki, dajcie mu spokój. Jak nie chce, to niech nie pije, więcej dla nas zo-stanie — Kuźmicki nie mógł spokojnie pa-trzeć, jak dwóch silniejszych znęca się nad trzecim, znacznie od nich słabszym.

— Ty się w nasze sprawy nie wtrącaj — groźnie warknął Kazik. — Pojedziesz sobie, a my tutaj mieszkamy. Zaraz zaczną nas wszystkich klejami nazywać, na cholerę nam to?

— Kleje, nie kleje, co za różnica? — szklanka bimbru nastroiła Ziętę filozoficznie. — Jeśli kto jest draniem, to już zawsze tak-im zostanie. Na przykład Czubek, niech go jasny szlag trafi!

— Taki cenny był ten zegarek?

— Pewnie, że cenny. Kieszonkowy, z łań-cuskiem, i w ogóle starodawny. Z rzym-skimi cyframi na cyferblacie. Po ojcu go miałam.

Była to kolejna cenna informacja, którą Kuźmicki pilnie zanotował sobie w pamięci. Sprawa śmierci Czuby musiał mieć ten antyk, o ile go nie sprzedał lub nie wyrzucił po tragicznym finale narkomańskich strzałów.

— No i widzisz — lysawy pochwalił Gonze, który zmęczył wreszcie swoją dołą cuchnącej hary. — Jeszcze z ciebie człowieka zrobimy, zobaczysz.

Nad ranem bankiet przeniósł się do Zięty. Gonzo zaczął wymiotować, po czym padł na łóżko i zasnął jak zabity. Goście opuścili jego mieszkanie bez żalu. W drodze podzieli-li się na dwie grupy: lysawy z Ziętą mieli wykombinować coś do zjedzenia, bo chociaż raz dziennie trzeba coś przekąsić, natomiast Kazik z Kuźmickim zobowiązani zostali do przyniesienia pół litra. Kazik nie chciał jed-nak zdradzić obcemu, gdzie tryska źródło cu-krowki, toteż kiedy zostawił go przy jakimś bloku i kazał czekać, Kuźmicki skorzystał z okazji i po prostu uciekł.

Kierowca ciężarówki, którą udało mu się zatrzymać po kilku pierwszych bezowocnych próbach, popatrzył na niego z nie kłamanym podziwem.

— Nieźle było, co? — zapytał. — Chyba więcej niż pół basa na ryło?

W domu porucznik najpierw ogolił się i wykapał, a później zadzwonił do Andruckiego. Było kilkanaście minut po siódmej i telefo-nistka połączyła go z numerem 501 niemal błyskawicznie.

— Mam te skóry — powiedział. — Ale trzeba się spieszyć, bo facet w każdej chwili może sprzedać je komu innemu. Gdzie się spotkamy?

— To poważna sprawa?

— Jak najbardziej.

— W takim razie za pół godziny będę w garbarni. Szukaj mnie u szefa.

Kuźmicki odłożył słuchawkę i poszedł do kuchni zaparzyć sobie mocnej kawy. Po dro-dze spojrzął w lustro wiszące na ścianie i stwierdził, że — niestety — nie wygląda naj-lепiej. Miał jakieś niczym nie uzasadnione poczucie winy. To wszystko, co robił w no-cy, było potrzebne, a jednak wołałby nie pokazywać się dzisiaj szefowi na oczy.

ROZDZIAŁ VI ŚLADY SZCZURA

Gdzie w Łomży handluje się dolarami, o tym wie każdy, komu na tym zależy. Wy-starczy pojawić się w tym miejscu, a cinkciarze natychmiast pierwsi nawiążą kontakt z potencjalnym klientem.

Do małego człowieczka, wyglądającego na włóścianina z głębi Puszczy Zielonej, pod-szedł Żuber, jeden z łomżyńskich handlarzy walut.

— U mnie kurs najlepszy — powiedział cicho. — Kupię każdą ilość.

Człowieczek rozejrzał się na boki płochli-wie: — Bo ja wiem... a po ile?

— Dogadamy się. Co pan ma, zielone czy pewexy?

— Kiedy ja, tego... — włóścianin jeszcze raz obejrzał się wokół siebie. — Mnie mó-wili, że najlepiej rozmawiać ze Szczurem.

— Kto panu tak mówił? U mnie cena war-szawska, można sprawdzić w gazetach!

Powolywanie się na stołeczną giełdę czar-norynkową, której kursy odnotowywane są skrupulatnie przez liczne tygodniki, w tym przez „Życie Gospodarcze” i „Veto”, zazwy-

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11

KONTAKTY
1988-04-17

lektura z pierwszej ręki



czaj odnosiło zamierzony skutek. Tym razem jednak klient nie mógł się zdecydować.

— Żeby to były moje dulary... Mnie brat nakazał o Szczurę pytać. Szczur, powiada, najlepiej płaci i nie oszuka. Jaż nie sprzedaję setki, tylko całe pięć tysięcy. Kombajn przyniósł, buduję się z bratem, złotówki nam potrzebne na to wszystko.

Pięć tysięcy dolarów! Taka gratka rzadko trafia się! Przez kilkanaście lat pracy w branży Zuber nigdy jeszcze nie miał takiej transakcji. Obliczył błyskawicznie, że jeśli uda mu się orznąć kmiotka choćby na pięć dych od papierka, równo ćwierć miliona będzie miał w kieszeni. To znaczy miałyby, gdyby dysponował taką ilością gotówki, jaką trzeba zapłacić za te pięć tysięcy.

— W porządku — powiedział, podejmując decyzję może nie najlepszą, ale jedynie możliwą. — Chce pan ze Szczurem handlować, idziemy do Szczury.

= □ =

Pułkownik Warzyński dobrze wiedział, że każdy jego podwładny w trakcie wykonywania obowiązków służbowych może znaleźć się w sytuacji nie przewidzianej regulaminem. Kiedy ma się do czynienia z przestępstwem i przestępcami, nie można być niewinną dziewczyną, jednakże istnieją pewne granice, których przekraczać nigdy nie należy.

Po nocy spędzonej w Zambrowie, Kuźmicki najchętniej nie pokazywałby się szefowi na oczy. Sytuacja wymagała jednak podjęcia działań natychmiastowych. Czas działał na korzyść przeciwnika, toteż nie protestował, kiedy kapitan wyznaczył mu spotkanie w gabinecie pułkownika. Odświeżony, na ile to było możliwe, zameldował się kilka minut po ósmej.

Andruci już czekał. Na widok porucznika uśmiechnął się lekko, natomiast szef zmarszczył brwi i zapytał: — Można wiedzieć, z jakich to powodów moi oficerowie przychodzą do pracy na tym kacu?

— Tak jest, obywatelu pułkownika! — Kuźmicki postanowił iść na całość. — Noc spędziłem w towarzystwie kilku alkoholików z Zambrowa i sam, niestety, też musiałem wypić. Ci ludzie są bardzo czuli na punkcie picia, w swoim towarzystwie nie tolerują abstynentów.

— Powinnościście markować picie, poruczniku.

— Nie mogłem, obywatelu pułkownika. Musiałem być absolutnie wiarygodny, w przeciwnym wypadku niczego bym się od nich nie dowiedział.

— Wróćmy jeszcze do sprawy, a teraz składaj raport — powiedział Warzyński i ręką wskazał Kuźmickiemu krzesło.

Porucznik zwięźle opowiedział, czego dowiedział się w Zambrowie. Nie było tego wiele, jednakże jego ustalenia miały charakter bardzo konkretny. Jeśli bowiem Andrzej Czubała i Czubek to jedna i ta sama osoba — a było to pewne nieomal w stu procentach — to cinkciarz o przewisku Szczur mógł być człowiekiem, którego szukali.

Pułkownik natychmiast poprosił do siebie kapitana Różyckiego z wydziału przestępstw gospodarczych.

— Szczur? — zapytał kapitan chcąc się jeszcze raz upewnić i po uzyskaniu potwierdzenia, powiedział: — Takiego cinkciarza w Łomży nie ma. To znaczy nie jest przez nas notowany. Może to ktoś nowy, a może jakiś przyjezdny, na gościnnych występach?

Kiedy zostali sami, Andruci poprosił pułkownika o błyskawiczne połączenie go z Komendą Główną, a kiedy po kilkunastu sekundach sekretarka oznajmiła przez domofon, że ma na linii żądany numer wewnętrzny, podniósł słuchawkę i powiedział: — Tu Adam. Przyslijcie mi do Łomży Wieśniaka. Na którą ma być? Najlepiej, żeby zaraz, ale dwie godziny mogę poczekać. Był nie dłużej, cześć!

— W dwie godziny z Warszawy? — Warzyński wyraził swoją wątpliwość, co do możliwości odbycia tak długiej drogi w tak krótkim czasie. Ale kapitan uśmiechnął się tylko.

— Wystarczy. Będzie miał pół godziny na przygotowanie się do podróży i półtorej na dojazd. Mamy kilku niezłych kierowców.

Dokładnie po dwóch godzinach i piętnastu minutach, z małym człowieczkiem o wyglądzie rolnika z zapadłej wioski zawarł znajomość cinkciarz łomżyński Stanisław Brulonka, pseudonim Zuber.

= □ =

Okolo pierwszej w południe miniaturowy rolnik zjawił się wreszcie w pokoju 107, w którym Andruci z Kuźmickim w oczekiwaniu na niego skracali sobie czas opowiadaniem różnych historyjek, niekoniecznie z pracą związanych. Kapitan okazał się wcale dobrym gawędziarzem, ale wywiadowca z Warszawy bił go na głowę pod tym względem.

— Naród tu sympatyczny, nie można powiedzieć — zaczął, siadając okrzakiem na krześle. — I uczynny bardzo.

— W porządku, Karolku, do rzeczy — przerwał mu Andruci. — Adres Szczury i co ta za jeden? (Cdn.)

„Zawsze w moich myślach”

Na wielu światowych listach przebojów od wielu tygodni znajduje się piosenka „Always On My Mind” duetu „Pet Shop Boys”. Dziś w „Fan-clubie” polskie tłumaczenie tego utworu.

Może nie traktowałem cię
całkiem
tak dobrze jak powinienem
Może nie kochałem cię
całkiem
Tak często jak mogłem

Na drobne rzeczy, które
powinienem
był powiedzieć i zrobić
Nigdy nie miałem czasu
Byłaś zawsze w moich
myślach
Byłaś zawsze w moich
myślach

Może nie obejmowałem cię
zawsze
gdy byłaś samotna, samotna
I myślę, że nigdy nie
powiedziałem ci,
że jestem taki
szczęśliwy, że jesteś moja.

Jeśli czułaś się przeze mnie
odsunięta
Przykro mi, że byłem taki
ślepy

Byłaś zawsze w moich
myślach
Byłaś zawsze w moich
myślach
Powiedz mi, powiedz mi, że
twoja słodka miłość nie
umarła
Daj mi jeszcze jedną szansę,
bym cię zadowolił.

Na drobne sprawy, które
powinienem
był powiedzieć i zrobić
Nigdy nie miałem czasu
Byłaś zawsze w moich
myślach

Byłaś zawsze w moich
myślach
Powiedz mi, powiedz mi, że
twoja słodka miłość nie
umarła
Daj mi jeszcze jedną szansę,
bym cię zadowolił.

Byłaś zawsze w moich
myślach
Byłaś zawsze w moich
myślach
Może nie traktowałem cię
całkiem
tak dobrze, jak powinienem

Może nie kochałem cię
całkiem
tak często, jak mogłem
Może nie kochałem cię,
gdy byłaś samotna, samotna

I myślę, że nigdy ci nie
powiedziałem
Że jestem szczęśliwy,
że jesteś moja.

Fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

● O „THE ROLLING STONES”

● PLYCIE „PRIMITIVE COLL”

● I ŻYCIU PRYWATNYM.

— Czy to prawda, że grupa „Rolling Stones” nie istnieje?

— Nigdy nie było oficjalnego komunikatu o rozwiązaniu tego zespołu.

— Prawdą jednak jest, że nie pracujecie już razem.

— Fakt. Ostatnia płyta naszego zespołu, zatytułowana „Dirty Work”, zgrywana była w studiu z każdym z nas indywidualnie.

— Atmosfera do pracy nie najlepsza.

— To prawda, trochę zastarliśmy się i każdy uważa, że jego zdanie jest najważniejsze. Wcześniej też bywały różne spory, ale zawsze jakoś można je było załagodzić. Teraz, kiedy każdy z członków zespołu ma zbyt wiele swoich prywatnych spraw na głowie, nie zawsze udaje się osiągnąć porozumienie. Mimo że wspomniana płyta powstała w takich warunkach, nie należy ona do złych. Bywały w naszej historii LP o wiele gorsze.

— Czy nie lepiej było rozstać się w szczytowym punkcie waszej kariery?

— Byłby to zupełny nonsens, jaki popełnili Beatlesi. Ileż dobrej muzyki mogłoby powstać, gdyby nie ta fatalna decyzja. Beatlesi byli wspaniali, gdy pracowali we czwórce. Potem, kiedy każdy z nich chciał być gwiazdą tylko dla siebie, nie osiągnęli zbyt wiele. Może John, który był z nich największą osobowością i najzdolniejszym muzykiem... Ale pozostali? Żyją tylko ze swojej legendy.

— Wy natomiast sami jesteście żyjącą legendą.

— Można to i tak określić, chociaż z tym jest bardzo trudno żyć. Legendy są niebezpieczne, łatwo je zburzyć. To, co przeżyłem w czasie najlepszych lat „The Rolling Stones”, było wspaniałe i cudowne, ale przecież nie

Z MICKIEM JAGGEREM

wolno cały czas żyć wspomnieniami i ciągle spoglądać wstecz.

— Czy nadal jesteś takim samym buntownikiem jak w latach sześćdziesiątych?

— Wtedy każdy był buntownikiem. To było modne być innym niż tego wymagały konwenanse, prawo czy ogólnie przyjęte nor-



my życia. Jeśli potrafiłem głosić inne poglądy niż mieli je wszyscy, wkładać na siebie strój różniący się od przeciętnego, brać narkotyki lub występować nago, natychmiast określany byłem buntownikiem. Etykieta taka przylgnęła już do mnie i pewnie z nią umrę.

— Czy często myślisz o śmierci?

— Nigdy. Zbyt kocham życie, aby zadreżać się takimi myślami.

— Krytycy twierdzą, że twoja płyta „Primitive Cool” nie na-

leży do najlepszych i zalega w sklepach.

— Nie zawsze można dogodzić wszystkim, a już zwłaszcza krytykom. Ileż to razy płyty, które oni uznali za złe, po pewnym czasie wchodziły do światowego kanonu muzyki rozrywkowej. Moja płyta „Primitive Cool” jest inna od np. „She’s The Boss” i może dlatego krytycy uważają, że jest zła, a ona jest po prostu inna. Mam chyba do tego prawo, aby tworzyć różną muzykę. Cóż by się działo, gdyby wszyscy komponowali na bazie swojego pierwszego utworu.

— Czy tobie podoba się ta płyta?

— Uważam, że jest wspaniała. Zresztą, trudno teraz na gorąco oceniać ten produkt. Trzeba trochę czasu, ażeby wydać dokładny osąd.

— Czy twoje zainteresowania filmem to coś poważnego, czy też tylko kaprys bogatego człowieka?

— Film jest dla mnie kolejną dziedziną, w której mogę się sprawdzić. Jestem takim człowiekiem, który ciągle poszukuje, i który ciągle musi się sprawdzać. Właśnie teraz piszę kolejny scenariusz wraz z Davidem Bowie. Jest to historia dwóch ludzi, którzy idą w swoim życiu różnymi drogami i nagle wpadają w okropne tarapaty. Aby wyjść z tych trudności, muszą pokonać wiele przeszkód.

— Nie jest to odkrywcze. Takich filmów powstało już tysiące.

— Może i powstało, ale mój i Davida scenariusz jest dopiero w pisaniu.

— Czy w przyszłości myślisz poważnie zająć się filmem, czy też poświęcić się karierze wokalisty?

— Niewiele już czasu pozostało, by coś zmieniać w moim życiu. Jaka będzie moja przyszłość? Kto wie? Może rzucę wszystko i zacznę uprawiać ziemię w swoim ogrodzie? Zresztą, nigdy nie planowałem przyszłości, wolałem żyć z dnia na dzień. Jest to o wiele ciekawsze.



Z taksówki Andrzeja Marka P. zto dziej ukradł dwa głośniki marki „Sono-vozt”, w drewnianej obudowie. Wartość: 16 dolarów USA.

Krzysztof W. z gminy Pisz w sklepie przykładowym ZPW w Grajewie ukradł 30 tys. zł na składek PSS „Społem”. Zapłaci grzywnę 120 tys. zł.

Rencistka Zofia P. z Wysockiego Maz., czterokrotnie karana przez Sąd Rejonowy w Zambrowie z art. 43 ustawy z dnia 20 października 1982 r., ponownie stanęła przed sądem pod zarzutem sprzedania bez zezwolenia butelki wódki. Sąd skazał ją na 90 tys. zł grzywny. Przepadł też dowód rzeczowy — butelka wódki.

Od roku Krzysztof W. ze wsi Zabiele (gm. Kolno) włamywał się do gołębników. Udowodniono mu kradzież 55 gołębi, oszacowanych na 88 tys. zł. Na drogę hobby niepracującego zunkosia nie było stać. W. był już uprzednio karany za włamania.

Przy ul. Wąskiej w Łomży wskutek zwarcia instalacji elektrycznej nadpalili się dach budynku gospodarczego. Właścicielka stwierdziła, że budynek przeznaczony był do rozbioru i nie przedstawiał żadnej wartości.

Do budynku gospodarczego Franciszka K. w Zambrowie włamali się sprawcy. Łupem padły dwie wiertarki, nożyce do cięcia blachy, komplet kluczy nasadowych, wiertło, odkurzacz „Czajka”, buty mokasyń.

Sąd Rejonowy w Grajewie rozpatrzył w trybie przyspieszonym sprawę przeciwko dwóm mieszkańcom Grajewa: Wiesławowi Z. (kawaler, lat 19, nie karany, pracownik ZPW) i Jackowi S. (kawaler, zatrudniony w Lubelskiej Fabryce Wąg, również dotąd „czysty”), którzy wykorzystali nieobecność Jerzego B. w mieszkaniu i ukradli 10 tys. zł oraz artykuły spożywcze na 5500 zł. Zostali skazani na 6 miesięcy ogranicze-

nia wolności z potrąceniem 20 proc. ich miesięcznego wynagrodzenia.

18 marca mieszkanka Łuczycowa wyszła na pół godziny do sklepu po zakupy. Gdy wróciła, zastała dom pełen dymu. a na spalonej wersalce — zwłoki trojga swoich dzieci (od 1,5 do 6 lat). Podczas milicyjnych oględzin znaleziono przy nich zapalki.

Dzień później w Łomży wybuchł pożar w budynku Krystyny S. przy ul. 22 Lipca. Po wyważeniu drzwi znaleziono wewnątrz ciało lokatora. 28-letniego Bogdana W., leżącego na wersalce. Pożar powstał prawdopodobnie na skutek zwarcia w grzejniku elektrycznym stojącym obok wersalki, a przyczyną śmierci mogło być zacczadzenie.

Do pomieszczeń gospodarczych Jadwigi B. z Włocławki (gm. Włocławek) włamali się złodzieje. Ukradli 20 tys. zł, 5 litrów wina własnej produkcji oraz zegarek.

W nocy z 15/16 marca nieznani sprawcy sforsowali drzwi do budynku PZU i PKO w Łomży, nożycami przecięli kłódki zamykające kraty i weszli na piętro. Tam wyważyli drzwi otite bla-chę, potem drzwi do pokoju nr 8, gdzie otworzyli metalową szafę Skradli z niej 4615 zł oraz 574 karty paliwowe na sezon 87/88 i 88/89.

Z garażu Józefa R. w Grajewie nieznaną sprawcą zabrano zamrażarkę wartości 140 tys. zł.

Robert T., prowadzący stara pod nadzorem instruktora jazdy, wymusił pierwszeństwo na skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego i Armii Czerwonej, doprowadzając do zderzenia ze skodą. Pasażerka samochodu osobowego doznała obrażeń ciała i leży w szpitalu.

Pewien mieszkaniec Zambrowa straszyl żonę własnoręcznie skonstruowanym samopatem. Teraz on będzie się musiał bać — o własną wolność.

ogłoszenia drobne

Biurowa matrymonialna „Łomka”. Oferty krajowe i zagraniczne. Łomża 5, skr. 58. K-879
Kupno — sprzedaż lokali, nieruchomości. Biuro Pośrednictwa. Łomża, tel. 68-435 (po 16.00). Wróblewski. K-880
„Halszka” Zary, skrytka 12 rewalacyjnej oferty matrymonialnej krajowej, zagranicznej. p 182-0

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
Kopalni Węgla Kamiennego

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Ścięgły 9,

ogłasza wpisy

chłopców bez egzaminu wstępnego do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1988/89 o specjalnościach:

- ★ górnik kopalni węgla kamiennego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- ★ elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończona klasa ósma
- wiek od 15 do 17 lat
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI:

- bardzo dobre warunki pomocy materialnej w klasach I — ok. 6000 zł
w klasach II — ok. 8000 zł
w klasach III — ok. 12 000 zł
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- uczniom bardzo dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej
- bezpłatne całkowite ubranie wyjściowe
- bezpłatne ubranie robocze
- wyjazd na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicę

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- ☆ zespół muzyczny
- ☆ zespół elektroniczny
- ☆ zespół komputerowy
- ☆ zespół żeglarski
- ☆ zespół fotograficzny
- ☆ zespół turystyczny
- ☆ zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

- pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- całodzienné wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym dla pracujących.

K-46-0

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy
posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △
szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i
wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spy-
charki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z pra-
wem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazo-
wych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem
jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do
przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży prze-
mysłowej.

Podjmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:
Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13,
telefon 517-339. K-66-0

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż do rozbioru budynków zlokalizowanych przy ulicy Świerczewskiego 10 w Łomży.

1. Budynki murowane z cegły — cena wywoławcza — 1.600.000 zł.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wy. 10 proc. wartości ceny wywoławczej w kasie Urzędu Miejskiego w Łomży w dniu przetargu do godz. 9.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 21.04.1988 r. w Urzędzie Miejskim w Łomży, pl. Żeglickiego 14, pokój 30.

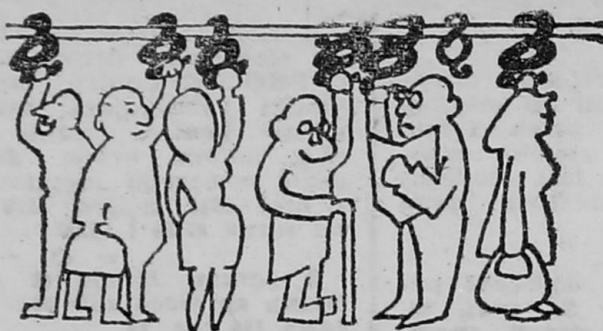
W przypadku niedojścia do skutku I-go przetargu II-gi i III-ci przetarg odbędzie się w tym samym dniu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-122

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielański. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kothórski, Piotr Kuniewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 565/88 r. Nakład 18 600 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-4.



Joanna D.: „Od maja 1987 r. jestem po rozwodzie. W wyroku rozwodowym została orzeczona eksmisja mojego byłego męża. Właściwie od momentu wydania wyroku rozwodowego mój były mąż nie przebywa w naszym mieszkaniu, ale jest nadal zameldowany. Czy istnieje jakaś możliwość wymeldowania go?”

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ

Możliwość taką przewiduje ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych z 10 kwietnia 1974 roku.

Przepis ten stanowi, że organ administracji państwowej wydaje, na wniosek strony lub urzędu, decyzję w sprawie wymeldowania osoby, która utraciła uprawnienia do przebywania w lokalu i bez wymeldowania się opuściła dotychczasowe miejsce pobytu stałego, albo osoby, która bez wymeldowania się opuściła dotychczasowe miejsce pobytu stałego i nie przebywała w nim przez co najmniej 6 miesięcy, a nowego miejsca pobytu nie można ustalić.

W przypadku czytelniczki mamy do czynienia z pierwszym członem cytowanego przepisu. W praktyce przyjęto, iż do wymeldowania jest niezbędne równoczesne spełnienie trzech przesłanek:

- 1) utraty uprawnień do przebywania w lokalu (np. przez orzeczenie eksmisji, cofnięcie przydziału lokalu, wygaśnięcie umowy najmu),
- 2) niedopełnienie obowiązku wymeldowania z pobytu stałego,
- 3) faktyczne opuszczenie lokalu.

Wszystkie te przesłanki zostały spełnione przez męża czytelniczki i dlatego należy uznać, iż istnieją podstawy do wymeldowania go. Czytelniczka zatem winna udać się do właściwego organu administracji państwowej (wydział ewidencji ludności) i tam złożyć stosowny wniosek o wszczęcie właściwego postępowania.

TO TY

RENATA DUDARYK — instruktor tańca w grajewskim Domu Kultury.
Zodiak — Byk.

Hobby — taniec.
Umiejętności — robótki ręczne.
Rada: Zanim potępisz wady innych, wspomnij o własnych.

NAJSYMPATYCZNIEJSZA

CZYLI NIEUSTAJĄCY KONKURS NA DZIEWCZYNĘ ROKU

Najsympatyczniejszą zgłosić może każdy (kolega, koleżanka, sympatia, grupa towarzyska)! W zgłoszeniu podać należy: dokładny adres oraz króciutkie uzasadnienie, dlaczego Twoja (Wasza) koleżanka zasługuje na uwagę.

Co miesiąc wspólnie wybierzemy Dżiewczynę Miesiąca. W grudniu wielki finał! Plebiscyt czytelnicy wyłoni Dżiewczynę Roku!



złoty ryb

ROZMOWY ZAWODOWE

Wczoraj przychodzi do mnie kierownik i mówi: — Pójdiesz, Wacek, na przygotowanie produkcji. — A ja na to: — Na przygotowanie produkcji? Na pewno nie, panie kierowniku! — To on pyta: — Dlaczego, Wacuś, nie pójdiesz? — Bo tam są przeciagi — odpowiadam. — Boisz się przeciagów — dziwi się szef. — A ja: — Bać to się nie boję, ale po co mam robić w przeciagach, jak mogę w cieple?

Zdarzenie to, ilustrowane obficie ćwiczeniem ugięcia ręki w łokciu, opowiedział kolegom osobnik, zakutany po uszy w kufajkę. Wszyscy, on także, moczyli splaniki w przereblach, choć zadymka, ostat-

nia tej zimy, hulala z desperacką zawziętością.

Już słyszę, jak różni prezesi, dyrektorzy, kierownicy wołają: — Na rybach to siedzi taki i ani mróz, ani śnieg mu nie przeszkadza! A w pracy na przeciagi narzeka!

I oburzają się. I mówią, że trzeba z tym raz na zawsze skończyć. Z czym? Szanowni panowie? Nie pozwolili ludziom chodzić na ryby? Postawili do wyboru: albo zakład, albo wódka? To beznadziejne. Znam przykłady z życia rodzinnego, gdy teleskopówka wygrywała z żoną. Sądzę, że należałoby z przedstawionej sytuacji wyciągnąć głębsze wnioski. Mianowicie, trzeba by się

zastanowić nad tym, co każe tym ludziom stać na mrozie przez kilka godzin, patrzeć na kawałek kolorowego drewnianka, styropianu lub tworzywa sztucznego i uważać to za rzecz normalną. A protestować przeciwko jakimkolwiek ruchowi powietrza w hali fabrycznej.

Wszystko sprowadza się do motywacji, i to pozamaterialnych. Ba, wędkarze dopłacają do tego, by można im było moknąć i marznąć. Jeden z moich przyjaciół wyliczył, że kilo plotek, złowionych na Mazurach w ciągu dwóch tygodni, kosztowało go trzy i pół tysiąca złotych, licząc tylko koszt paliwa zużytego na trasie Łomża — okolice Pisz.

Stawiam ten ważki problem tak poważnie, bo wiem, że nikt tego poważnie nie potraktuje.

Miałbym się z pyszna, gdyby jakiś zdolny menadżer pozamiętał ludziom zainteresowania. I sprawił, że przestaliby chodzić na ryby... bo traktowałiby pracę jak hobby. Z czego wówczas żyłby urzędnicy

PZW, co robiliby ci od łapania kłusowników i wreszcie o kim redaktor Ciach pisałby felietony?

CIACH



Rys. Henryka Cebuli

KUCHNIA POLSKA

REGIONALNA

O walorach kuchni kurpiowskiej i sąsiednich regionów przekonają się ci, których skusi oferta subskrypcji na nową książkę kucharską, lecz o kuchni starej, zapomnianej.

KURPIOWSKIE JEDZENIE

1/2 kg ziemniaków, 1/2 kg kwaszonej kapusty, 1/4 kg kiełbasy, 4 jaja, 10 dag smalcu, 10 dag cebuli, 1 łyżka przyprawy do zup (maggii), sól i pieprz do smaku, natka pietruszki, 1 dag maki.

Kiszoną kapustę zalać niewielką ilością wody i ugotować. Gdy miękka — zaprawić zasmażką z maki i tłuszczu. Oddzielnie ugotować ziemniaki, ostudzić, pokrajać w plasterki. W łyżce smalcu zeszklić cebulę pokrajaną w plasterki oraz obrumienić, również pokrajaną w plasterki, obraną ze skórki kiełbasę. W żaroodpornym naczyniu (lub lepiej — w 4 kokilkach) układać warstwami ziemniaki skropione przyprawą do

zup i oprószone pieprzem, cebulę, kapustę i plasterki kiełbasy. Posać stopionym tłuszczem, na wierzch każdej porcji wybić jajo, oprószyć je pieprzem i solą. Wstawić naczynie do nagrzanego piekarnika i piec, aż jajo się zetnie. Podając, posypać siekaną natką.

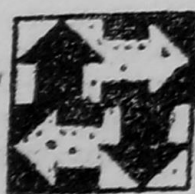
KACZKA PO KURPIOWSKU

1 kaczka, 25 dag włoszczyzny, 2 dag masła, 3 dag maki, 1 łyżka kar-

melu (cukier przyrumieniony na brązowo), drobno posiekane korniszony, grzybki lub inne marynaty, sól.

Oczyszczoną i umytą kaczkę zalać w garnku wodą, dodać pokrajaną włoszczyznę i sól. Gotować, aż mięso będzie miękkie. Wówczas wyjąć je z rondla, wyłożyć na nagrzaną półmisek, trzymać w cieple (np. w słabo nagrzanym piekarniku). Rosół precedzić. Masło zrumienić z makią, rozprosząć rosołem, dodać karmel oraz drobno posiekane marynaty, zagotować. Tym sosem posłać ułożoną na półmisku kaczkę.

radźmy sobie



CZWARTEK - 14.04.88

Program 1

16.25. „Kwant” oraz film z serii „Było sobie życie”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pamięć rozstrzelanych dni” — wojskowy program hist.
17.55. Refleksje.
18.20. Sonda.
19.00. „Teraz” — magazyn gospodarczy.
19.50. Dobranoc.
20.00. Z serii „Dempsey i Makepeace na tropie”.
20.55. Pegaz.
21.35. Czym żyje świat.
22.05. Kontakty.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00. „He-Man i władcy wszechświata” — serial USA.
19.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. XXVIII Poznańska Wiosna Muzyczna.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Non stop kolor.
22.50. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 15.04.88

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Za kierownicą.
17.50. Portret reżysera: Wojciech J. Has.
18.30. „Ścisłe jawne” — program publicyst.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sezon na bażanty” — pol. film fab.
21.45. Czas.
22.15. Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych — Zamość '87.
22.40. DT — Komentarze.
23.00. Kinomania.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Polak dorabia” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacja: „Fahrenheit 451 stopni” — film ang.
23.30. Osądźmy sami.
0.15. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 16.04.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film z serii „Szigma albo zaginione światy”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. „Bellona” — wojskowy program publicyst.
12.10. Bariery.
12.40. Wędrowki dalekie i bliskie.
13.20. Na krawędzi słowa.
13.40. „Faszyzm i wojna” (2) — ang. film dok.
14.30. Duży Lotek.
14.40. Antologia dramatu powszechnego: A. Kazanczew — „Stary dom”.
16.15. Reportaż z przeszłości.
16.40. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
17.15. Teleexpress.
17.30. Plebiscyt piosenki „Opole '88”.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.

19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ruchomy cel” — film fab. USA.
21.55. Tydzień w polityce.
22.05. Music-hall.
22.45. Przegląd sportowy.
23.20. DT — Wiadomości.
23.30. Nocny klub filmowy.

Program 2

14.30. Koncert życzeń.
15.00. Magazyn „Auto-moto”.
15.30. Atlas nadziei.
16.00. „Jak Zamojski kupił Zakopanę” — publ. kult.
16.30. Spektrum.
17.00. W kręgu kina: „Komedia po polsku — Co za radość żyć”.
18.30. IX Przegląd Piosenki Aktorskiej.
19.30. Program publicystyki kulturalnej.
20.00. Filharmonia „Dwójki”.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
22.55. „Pan w cylindrze” — franc. film fab.
23.30. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA - 17.04.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście” (8).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Osobliwości przyrody” — jap. serial przyrod.
11.05. Siedem anten.
11.35. Kraj za miastem.
12.00. Poranek symfoniczny.
13.00. Teatr młodego widza.
14.25. Koncert życzeń.
15.10. W starym kinie: „Ordynat Michorowski”.
16.15. „Skarbnica Tatr i Podtatrza” (II) — tel. film dok.
17.00. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Tysiąclecie pszczoły” (2) — serial CSRS.
20.55. Sportowa niedziela.
21.35. „Parada gwiazd” — program rozrywkowy.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

12.00. „Blżej świata” — program studyjno-filmowy.
13.30. Jutro poniedziałek.
14.00. Tajemnice starego Gdańska.
14.15. „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
14.45. „Kino-oko”.
15.00. Wideoteka.
16.35. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (9).
17.25. „Jedwabny szlak” (28).
18.15. „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Galerie „Dwójki”.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Jeśli chcesz, naucz się żyć” — śpiewa Weronika Dolina.

21.30. Panorama dnia.
21.45. „Za więzienną bramą” — jug. film fab.
23.40. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 18.04.88

Program 1

16.25. Zwierzyniec.
16.50. Film z serii „Zwierzaki, zwierzaki”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wysocki” — radz. film dok.
18.35. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: N. Coward — „Być gwiazdą”.
21.20. Telewizyjny film dokument.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.00. Galerie świata: „Przygoda z malarstwem” (1) — dok. serial RFN.
19.30. Poznańska Wiosna Muzyczna.
20.15. „Jak to ruszyć” — program publicyst.
21.00. Ex libris „Dwójki”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Mansarda” — film pol.
23.35. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 19.04.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.35. Człowiek dla człowieka.
17.45. Informator wydawniczy.
18.00. Telemost.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Lex” — magazyn społ.-prawn.
19.30. Dziennik.
20.00. „Udane życie” (3) — serial austral.
21.35. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.50. Telewizyjny film dokument.
22.10. Spory.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Tajne akta skarbów” — film dok.
19.30. Z lipą w herbie.
20.00. Fantazja na smyczki.
20.45. Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Film fabularny.
23.55. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 20.04.88

Program 1

16.25. „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Z Polski rodem.
18.20. Dawniej niż wczoraj.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
21.55. Klub międzynarodowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. Studio Sport.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Uwaga dokument.
20.00. „Syria” — program dokument.
21.00. „Pochód” — film dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
Jean Genet — „Pokojówki”.
23.10. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

● W czwartek, 14 kwietnia — w muzycznym cyklu „Non stop kolor” — brytyjski film „Rozpaczliwie szukając Madonny”. Opowiada on o losach słynnej współczesnej gwiazdy piosenki i filmu Marii Luise Veroniki Ciccone, znanej pod artystycznym pseudonimem Madonna. (Pr. II, godz. 21.45).

● W piątek, 15 kwietnia — filmową adaptację słynnej powieści fantastyczno-naukowej Roya Bradbury'ego „Fahrenheit 451”. Film opowiada o świecie przyszłości, w którym człowiekowi odebrano prawo do myślenia, dając mu w zamian wszechobecną telewizję. Specjalne oddziały strażaków tropią i palą zakazane książki. Temperatura spalania papieru to właśnie tytułowe 451 stopni Fahrenheita. Bohater filmu jest wzorowym strażakiem, sumiennie wykonującym swoje obowiązki. Pewnego dnia spotyka jednak nauczycielkę, która rozbudza w nim zainteresowanie zawartością palonych tomów. „Fahrenheit 451” odczytywany był na wiele sposobów: jako aluzja do działalności senatora McCarthy'ego (książka powstała w 1953 r.) lub jako wizja totalitarnego państwa przyszłości. W jednej z głównych ról Julie Christie. (Pr. II, godz. 21.45).

● W sobotę, 16 kwietnia — amerykański film sensacyjny pt. „Ruchomy cel”, nakręcony na podstawie powieści Rossa MacDonalda. Milionerka wynajmuje prywatnego detektywa, aby odnalazł jej zaginionego męża. Zadanie okazuje się bardziej skomplikowane, niż to się na początku zdawało. W roli głównej — Paul Newman. (Pr. I, godz. 20.00).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 14-15.04. — „Życie i śmierć w Los Angeles”, USA, od 1. 18; 16-17.04. — „Skalpel prosię”, CSRS, od 1. 15; 19-20.04. — „Carmen”, fran.-wł., od 1. 12.
„Roma” GRABOWO: 14-15.04. — „Samosąd”, bułg., od 1. 18; 16-17.04. — „Między ustami a brzegiem pucharu”, pol. od 1. 15; 19-21.04. — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12.
„Relax” GRAJEWO: 14-20.04. — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12.
„Oaza” JEDWABNE: 14.04. — „Tootsie”, USA, od 1. 15; 16-17.04. — „Długowieczna rodzinka”, jug., od 1. 15; 20-21.04. — „Matka Królów”, pol., od 1. 15.
„Wrzós” KOLNO: 14.04. — „E.S.D.”, pol., od 1. 12; 17-18.04. — „Clueandrea”, rum., od 1. 15; 20-21.04. — „Christine”, USA, od 1. 18.
„Millennium” ŁOMŻA: 15-20.04. — „Kopalnia króla Salomona”, USA, od 1. 12.
„Saturn” STAWISKI: 14-15.04. — „Komedianci z wczorajszej ulicy”, pol., od 1. 15; 16-17.04. — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12; 19-20.04. — „Star 80”, USA, od 1. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 14-17.04. — „Gwiezdny przybysz”, USA, od 1. 15; 19-21.04. — „Pół żartem, pół serio”, USA, od 1. 12.
„Kosmos” ZAMBROWO: 15-18.04. — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 19-20.04. — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12.



Zjazdem w Zambrowie (10 kwietnia) zakończone zostały rozgrywki ligi okręgowej brydża sportowego. Podczas sesji zambrowskiej padły rozstrzygnięcia: Zefir — Centrum 20:10, Tramp — MDK 7:23, ZSM — Wissa 15:15, Gwardia — Olimpia 24:6, Centrum — Gwardia 25:0, Olimpia — ZSM 15:15, Wissa — Tramp 25:0 i MDK — Zefir 20:10.

TABELA KOŃCOWA:

1. MDK Grajewo	— 267 VP
2. Zefir Łomża	— 265 VP
3. Wissa Szczuczyn	— 226 VP
4. Centrum Grajewo	— 224 VP
5. ZSM Zambrow	— 194 VP
6. Gwardia Łomża	— 191 VP
7. Tramp Ciechanowiec	— 150 VP
8. Olimpia Zambrow	— 135 VP

Nasze województwo w lidze makroregionalnej reprezentować będą brydżyści MDK Grajewo. Do wyróżniających się zawodników w tej drużynie należeli: M. Rydzewski, M. Ziarko, A. Gabryniiewicz oraz J. Wiśniewski. Natomiast do klasy A spadł team Olimpii Zambrow.

19 marca w Marianowie rozegrano finały wojewódzkie igrzysk młodzieży szkół podstawowych w biegach przełajowych. Wśród dziewcząt zwyciężyła Agnieszka Mieczkowska przed Alicją Bekier (obie SP 7 Łomża) oraz Danutą Dąbrowską z SP Jedwabne, a wśród chłopców wygrał Adam Ramotowski (SP 9 Łomża) przed Adamem Karpińskim (SP Tarnowo) i Henrykiem Szewczykiem (SP Kupiski Nowe). Drużynowo w kategorii dziewcząt zwyciężyła łomżyńska „siódemka” przed SP Jedwabne, SP Andrzejewo, SP Dąbrowa Wielka, SP Turośl i SP 3 Zambrow, a wśród chłopców — SP Turośl przed SP 7 Łomża, SP 2 Grajewo, SP 4 Grajewo, SP Jeziorko i SP Andrzejewo.

Natomiast 27 marca w Iławie k. Mławy walczone o awans do finałów centralnych w biegach przełajowych. Na dystansie 1500 metrów zwyciężyła Agnieszka Mieczkowska była 12, a Alicja Bekier — 13 (obie SP 7 Łomża) i one wywalczyły awans. Wśród chłopców (na dystansie 2000 metrów) awans zapewnili sobie Adam Karpiński z SP Tarnowo (zajął czwarte miejsce) oraz Michał Okulczyk z SP Goniądz — piąte miejsce.

10 kwietnia w Giżycku rozegrano turniej taekwon-do, na którym nieźle wypadli karatecy MKS-u Zorza Łomża. W wadze do 50 kg wygrał Jarosław Świątkiewicz, a drugi był Sebastian Sierżputowski, w wadze do 58 kg Andrzej Domitrz był drugi, w wadze do 64 kg wygrał Piotr Dzwonkowski, a w wadze do 70 kg Jerzy Roszkowski był pierwszy, a Piotr Zajkowski trzeci i w wadze do 76 kg Sławomir Gawrych zajął trzecie miejsce.

Drużynowo wygrał LZS Pisz przed Zorzą Łomża, Victorią Giżycko i Zjednoczeniem Olsztyn.

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. GRAŻYNIE
TARAJDZIE

z powodu śmierci
OJCA

składają:

Zarząd oraz współpracownicy WSOP w Łomży.

K-131

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

Kol. HALINIE
MAKOWSKIEJ

z powodu śmierci
MATKI

składają:

Dyrekcja i Rada Pedagogiczna SP Nr 9 w Łomży.

K-892

15
KONTAKTY
1988-04-17

z tygodnia na tydzień



Reforma to nowy sposób podejścia do gospodarki, oparty między innymi na ostrym kryterium opłacalności produkcji. Wynika z tego, że każdy producent już od dzisiaj może zaprzestać produkowania towarów, których z takich czy innych powodów produkować mu się nie opłaca. Ta słuszna, w teorii, myśl ekonomiczna zaowocowała już w praktyce brakiem na rynku damskich pończoch i rajstop. Rzecz w tym, że do wyprodukowania tego artykułu pierwszej potrzeby kobiecej potrzebna jest tak zwana przędza teksturowa, którą produkuje się na specjalnych maszynach, a te ze względu na

wieści ponadgminne

stopień zużycia systematycznie wypadają z produkcji. Można by je wprawdzie kupić, ale się nie opłaca, bo kosztują drogo i trzeba bulić w twardej walucie. W ten sposób z roku na rok zmniejsza się ilość potrzebnej przędzy i jak dobrze pójść, za kilka lat nie będzie jej wcale.

To tylko jeden przykład z wielu, bo jest już nawet i taka Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, która żywności nijakiej nie produkuje (nie opłaca się), a jedynie drewniane szpunty do beczek i temu podobne cuda.

Optymiści mówią, że to wszystko doprowadzi nas w końcu do rozkwitu gospodarczego, pesymiści, że — przeciwnie — do kompletnej ruiny. Pożyjemy, zobaczymy, bo wiem póki co jedno jest tylko pewne: damskie nogi będą gołe lub odziane w męskie gacie. Tertium non datur — innej możliwości nie ma.

KOMENTATOR

Z NOWEJ KSIĘGI
PRZYSTÓW POLSKICH

**tak
krawiec
kraje
jak mu
przepis
staje**

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

kierowcy MZK z nr. 89

Czemu do mnie się ciągle uśmiechasz
Jeśli serce masz twarde jak glaz
Czemu nie chcesz choć przez chwilę być blisko
Jak najbliższej, obok mnie.
Przecież wiesz, że serce moje
Na Twój widok bije jak dzwon
Więc pocałuj mnie chociaż raz jeden
A na pewno ucieszysz się jego ton. [...]
Może powiesz, że jestem szalona
Czy też ze mnie naśmiejesz się
Lecz Twe myśli nie obchodzą
Ja wiem jedno, że kocham Cię! [...]

Nota biograficzna: PASAŻERKA (patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”).

przedruki przedruków



— W drugim etapie reformy stawiamy na śmiałe inicjatywy gospodarcze.

Druk: „Pikier”, przedruk: „Szpilki”, komentarz własny.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

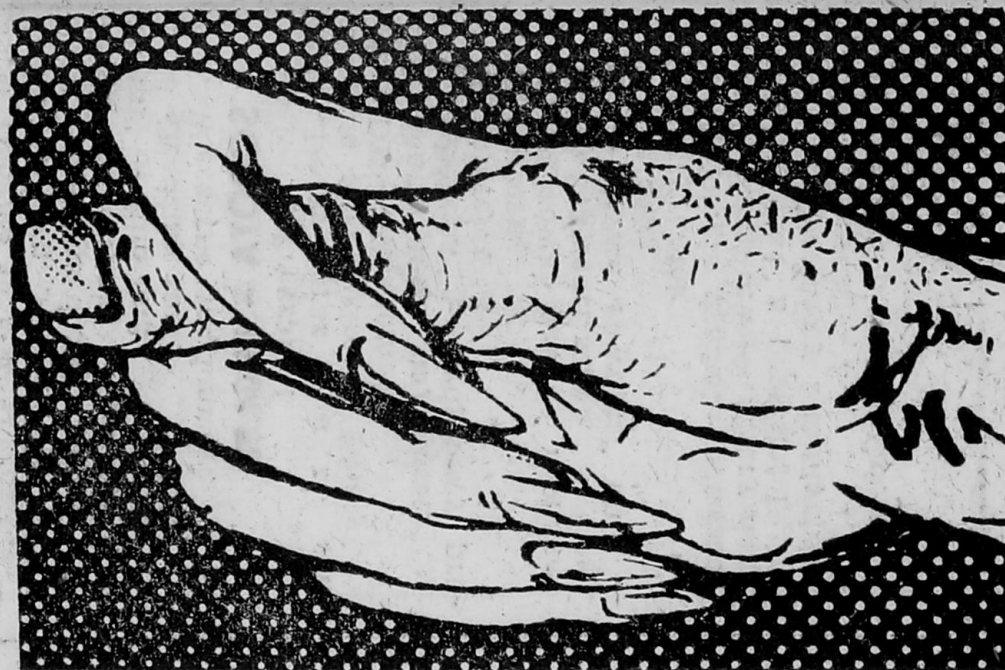
Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Podredakcjo!

Mam do Was ogromną prośbę. Jestem stałą czytelniczką i bardzo lubię czytać Waszą gazetę. Chciałabym, aby za Waszym pośrednictwem wydrukowano mój wiersz dla Tadeusza, który jest kierowcą autobusu MZK z numerem 89. Jest to bardzo miły i zawsze uśmiechnięty kierowca. Ale mój problem jest w tym, że on tylko się uśmiecha, a

niewiele mówi, bo chyba jest trochę nieśmiały. On mi się bardzo podoba, często z nim jadę, a nawet trochę zakochałam się w nim, więc proszę Was, wydrukujcie mój wiersz dla niego! Na pewno on się o nim dowie i może kiedyś znajdzie trochę czasu, by chociaż ze mną porozmawiać. On mnie dobrze zna, ale z widzenia, bo zawsze mi się przygląda [...]. Dołączam wiersz i gorąco dziękuję, żyjąc nadzieją, że spełnię moją prośbę w jak najszybszym czasie.

Przepraszam, że nie podaję adresu.



Z cyklu Gęś

Rys. Tomáša Jury

z życia wyższych sfer

Paul Henzner, podróżnik niemiecki, opisał, w jaki sposób nakrywano stół do obiadu dla królowej Anglii, Elżbiety I.

„Najpierw szedł wysoki urzędnik dworski ze specjalną laską w ręce, a za nim sunął inny gentleman z obrusem, przewieszonym przez ramię. Obydwaj trzykrotnie klękali kolejno na jednym kolanie przed pustym stołem. Wreszcie gentleman z obrusem roz-

kladał go na stole i znów obaj mężczyźni klękali trzy razy, zanim opuścili salę jadalną. Wkrótce wchodzili dwaj inni dostojnicy dworscy; jeden z nich niósł solniczkę i chleb na srebrnej tacy, drugi jedynie uroczyste kroczył przed tamtym. Przed i po położeniu tacy na stole obydwoj trzymali klękali. Potem dwie damy dworu wbiegały drobnymi kroczkami do sali i przynosiły nóż królowej, jako że widelców w Anglii nie używano.”

U nas lepiej, przynajmniej mamy widelce.

errata humanum EST

„Dziewiąta symfonia jest bez smaku i tak trywialna, że wprost nie mogę pojąć jak Beethoven mógł skomponować coś takiego!”

Louis Spohr, skrzypek-wirtuoz i kompozytor

prawdy spektakularne

W lesie willa, w willi mercedes, w mercedesie człowiek, w człowieku serce, w sercu miłość do klasy robotniczej.

MIODRAG BULATOVIC

IAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

poczucie humoru (3)

Jeśli o ciastkach pisać zamyszę,
O referendum lub przemyśle,
Jeśli łatkę rządowi przypnę
Lub puszcze jakieś słówko dowcipne,
Zaraz reakcja ma mnie za swego,
Zaraz dostaję list per „kolego”,
Że demokrację świetnie dziabnąłem,
Że — gratulacje, i cześć, i czołem,
Że jeszcze proszę bardzo usilnie
Trochę o Lwowie i coś o Wilnie.
Trzeba mieć dużo siły i hartu,
Gdy innym brak już poczucia żartu.

(Cdn.)

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.

OD podredakcji

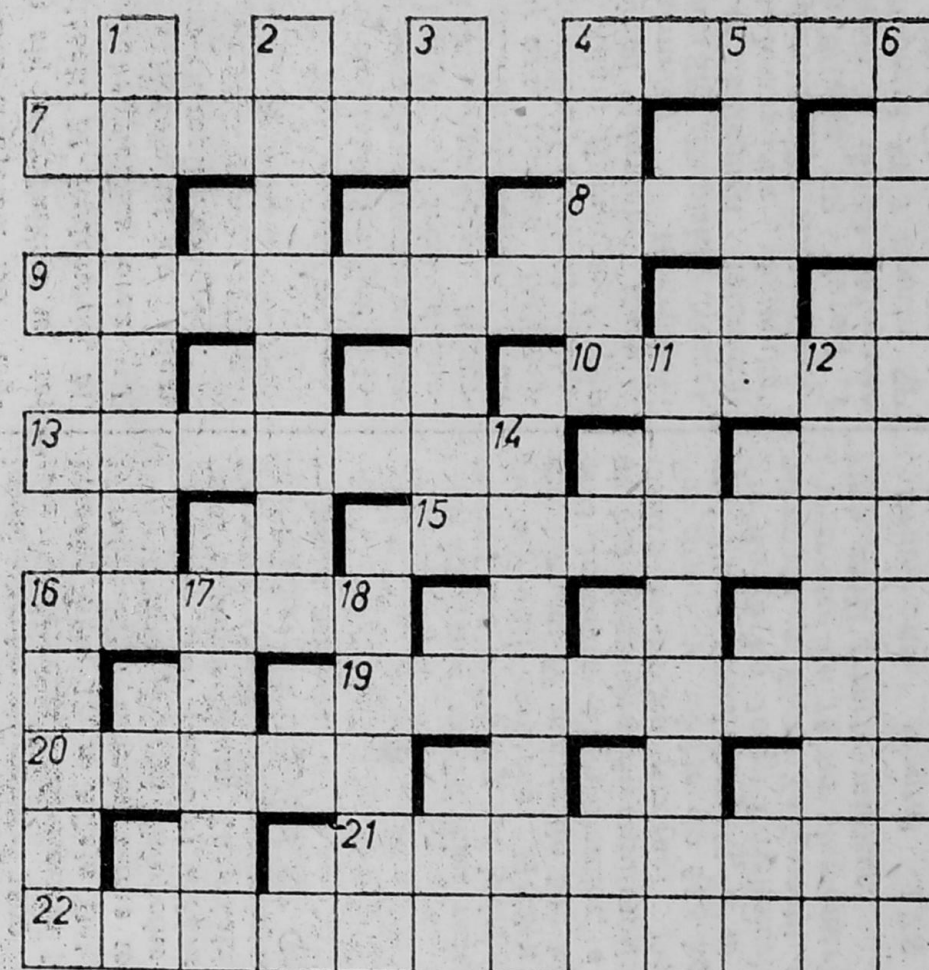
Nasza ankieta „Konszachty 200”, omawiana w miarę do-
kładnie w numerze świątecz-
nym pisma, doczekała się
wreszcie pozytywnego zakoń-
czenia. Wypełnione przez pań-
stwa kupony, pozytywnie i
negatywnie, z propozycjami i
bez, długopisem i na maszy-
nach do pisania, wrzuciliśmy
do kapelusza podredaktora, z
którego podredakcyjna sierot-
ka wyciągnęła trzy.

I tak oto radioodbiornik
 tranzystorowy wylosował pan

Marian Cwalina, zamieszkały
w Łomży przy ulicy Wiejskiej
4 m. 5. Dwie nagrody książ-
kowe: pani Halina Czarnkow-
ska z miejscowości Cibory-
-Marki (18-314 Zawady) i pa-
nowie Jerzy i Krzysztof Ra-
kowski z Poznania, ul. Strze-
lecka 33/10.

Laureatom gratulujemy, pa-
na Mariana zapraszamy do
redakcji, natomiast książki
wysyłamy pocztą.

PODREDAKTOR



POZIOMO: 4) najważniejszy
na brzuchu, 7) krzew ozdobny
używany na żywopłoty, 8)
zbiorek wierszy, 9) państwo
z Manilą, 10) karcz, 13) śro-
dek lokomocji powietrznej, 15)
zespół pałacowo-kościelny z
Watykanu, 16) słynna po-
wieść Amado, 19) występuje w
filmie, ale nie jest aktorem,
20) uformowana materia, sub-
stancja, 21) kontroluje jakość
towarów w zakładzie produk-
cyjnym, 22) słusność.

PIONOWO: 1) największy

gryz, 2) prowincja z Winni-
peg, 3) jedno z 7 wzgórz Rzy-
mu, 4) suchy pręt, gałązka, 5)
zaraza, epidemia, 6) lalka, 11)
pojazd 4-kołowy na resorach,
rodzaj factonu, 12) modelowa-
nie w wielkim materiale, 14)
rodzaj podłużnego bębna, 16)
dorosły samiec łowiącego my-
szy, 17) dwutlenek krzemu,
18) postać (HCL)

Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłali praw-
idłowe rozwiązanie, rozlosuje-
my nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI Z NR. 12/88

POZIOMO: mikst, pomór, otawa, rękaw, wrzos, olej, turs,
zys, pęta, kniec, stora, wab, kasa, bety, Adams, tykwa, epoka,
Piast, nazwa. PIONOWO: marsz, koks, „Stal”, tawerna,
paw, mazut, rysak, rtęć, Orania, Ystad, peleton, kram, skalp,
osada, wykaz, blaga, tyka, set.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: ADAM BA-
RUNSKI (Zambrów), GRZEGORZ CZYZEWSKI (Grajewo) i
KRYSZYNA KULIGOWSKA (Biebrza).